Pobudka

TYGODNIK

W NUMERZE:

* Komisje Mediacyjne.
* Bomba w Białym Domu.
* Nasz Konkurs
* Z pożółkłych kartek.

Łódź, dn. 23 lutego 1947

Rok III. Nr. 8

CENA 5 ZŁ.

**
*

Tow. Premier Cyrankiewicz w swej deklaracji, złożonej w Sejmie przed dwoma tygodniami, mówił:

„Mamy wszelkie dane ku temu, aby zachować — mimo wszystkich trudności — równowagę gospodarczą i finansową. W tym celu jest niezbędne — w imieniu Rządu to zapowiadam — przeprowadzenie nieubłaganej, konsekwentnej, czasem może bolesnej walki z przerostami administracyjnymi, przeprowadzenie bezlitosnej walki z marnotrawstwem we wszystkich dziedzinach, przeprowadzenie bezlitosnej walki z biurokratycznymi metodami pracy“

Oświadczenie to zostało przerwane oklaskami ze strony członków Izby Ustawodawczej.

Oświadczenie to znalazło żywy oddźwięk i zrozumienie w społeczeństwie, które w tej chwili czeka jedynie na konsekwentną realizację zawartych w nim zapowiedzi. Bo społeczeństwo wie — że to nie były tylko słowa. Wie i wierzy — że słowa te bez reszty zostaną zrealizowane.

W ubiegłą sobotę minister Administracji Publicznej, tow. Edward Osóbka-Morawski, przeprowadził lustrację Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi. Na zakończenie lustracji, minister wziął udział w konferencji naczelników Wydziałów Łódzkiego Urzędu Woj., w trakcie którego p o l e c i ł ograniczenie do minimum liczby pracowników i zorganizowanie fachowego przeszkolenia personelu.

I wydaje nam się — że fakt ten najwymowniej świadczy, iż deklaracja złożona przez Premiera imieniem Rządu — to nie tylko słowa. Wydaje nam się, że to najwymowniej świadczy — iż za słowami naszych mężów stanu — następują konkretne czyny i realizacja tych słów.

I zapowiedzi zawarte w deklaracji sejmowej tow. Cyrankiewicza — spełnione zostaną bez reszty. Walka „czasem nawet bolesna walka“ — przeprowadzona zostanie do końca.

Bo tego wymaga interes Państwa!

S.

Odpowiedź na uczciwy anonim

Przed paru dniami dostałem znowu anonim.

Anonim, o którym chcę parę słów powiedzieć w tym artykule, podpisany jest dość dziwacznie. Ale nie w tym rzecz. Rzecz też nie w tym, że autor — wbrew zwyczajowi anonimowych korespondentów — nie szczędzi miłych, acz zupełnie niezasłużonych słów pod moim adresem. Chodzi o zupełnie co innego. Chodzi o to, **że autor w wielu sprawach, które porusza, ma stanowczo rację.**

„Kto tylko jest bezpartyjnym — pisze mój korespondent — pomimo całkowitej lojalności i pomimo tego, że jest produktywną jednostką, daje mu się odczuć wyraźnie, że w każdej sprawie w stosunku do partyjnego jest przegrany... Partyjnemu uchodzi obchodzenie prawa..., a bezpartyjny musi temu prawu podlegać... Daje się widzieć obecnie u partyjnych szowinizm partyjny i bojowanie nie tylko z czynną opozycją, co jest zrozumiałe, ale zwalczanie... wszystkiego... co nie jest partyjne...“

Autor rozwija dalej zasadę, że **prawo powinno być jedno dla wszystkich,** że powinni mu podlegać partyjni i bezpartyjni „Ponad partią jest społeczeństwo, naród i dobro całego państwa — pisze autor listu — i na to się jest patriotą, aby służyć świadomie wyższym celom, a nie tylko swemu klanowi.„ I dalej: „Tak by się chciało oddychać wolną, czystą atmosferą, niezatrutą czadem doktryn... liczącą się z osobowością człowieka.“

Myślę, że mój korespondent nieco **przesadza,** ale że w **samej istocie** ma **rację...** Przeszliśmy niewątpliwie przez **rewolucję.** Rewolucje kosztują mniej albo więcej, **ale nigdy nie są robione w rękawiczkach.** Polityk działa i myśli w skali wielkich zbiorowości i liczy się dla niego ostateczny rezultat; nie może być sentymentalny w szczegółach. **Natomiast jednostka pozostaje jednostką — i czuje na własnej skórze, gdy cierpi.**

Rzeczywiście szary, zwykły, bezpartyjny obywatel nie zawsze spotyka się z najlepszymi formami agitacji ze strony partyjnych w terenie. Rzeczywiście na etapie rewolucyjnych przemian i rewolucyjnych w istocie swojej walk politycznych, trudno było dbać o pedantyczną praworządność. To ludzi bolało i dotykało. **Ale to było, mój korespondencie, nieuchronne.**

Wstępujemy w okres nowy. Rola bezpartyjnych, uczciwie pracujących i uczciwie — choćby nawet czasem krytycznie — myślących obywateli **musi wzrastać. Tego zdania jest nie tylko PPS, ale także PPR.** Jest to zgodne stanowisko obu naszych partii i przez obie partie będzie **w czyn wprowadzane.** Gruntować też będziemy coraz bardziej **praworządność** — w czym potrzebujemy aktywnego współdziałania wszystkich obywateli.

...Nowa rzeczywistość w Polsce rodziła się w tak specyficznych warunkach, które narzuciła nam nasza historia i geografia, że nie sposób osiągnąć rezultaty w zakresie poczucia prawa z dnia na dzień. **Kłamałbym, gdybym wraz z całą moją Partią nie wzywał do cierpliwości, do rozsądku, do umiaru, do pracowitej i długofalowej wytrwałości.**

Polska jest na dobrej drodze. Trzeba wierzyć w Polskę, trzeba wierzyć w naród, trzeba wierzyć w ludzi. Trzeba wierzyć, że z naszej cierpliwej pracy wyrośnie **siła państwa, zamożność społeczeństwa i swoboda obywateli.**

Z pracy, z rozsądku, z dobrej woli — a nie z krzyku, żeby wszystko było zaraz. Taki krzyk prowadzi akurat w przeciwnym kierunku.

(Julian Hochfeld, „Robotnik“ nr. 40.).

Komisje mediacyjne

Podstawą istnienia i działania Obozu Demokratycznego jest jednolity front klasy robotniczej, zorganizowanej politycznie w Polskiej Partii Socjalistycznej i Polskiej Partii Robotniczej.

Każde współdziałanie, jeżeli chce posiadać trwałość i szansę oddziaływania w przyszłości — musi opierać się na ściśle opracowanych zasadach, któreby wykluczały wszelką dowolność i przypadkowość. Trudno bowiem ustrzec się między najbardziej lojalnie ustosunkowanymi do siebie partnerami tego, co wynika z partiotyzmu organizacyjnego, z przywiązania do tradycji i działaczy reprezentujących określoną partię polityczną.

Dlatego właśnie centralne władze Polskiej Partii Socjalistycznej i Polskiej Partii Robotniczej zgodnie powołały do życia komisje mediacyjne, które mają na celu szybkie i celowe likwidowanie ewentualnych konfliktów, zadrażnień i nieporozumień, jakie wynikają przy realizowaniu zasady jednolitego frontu.

Przed każdym bowiem ośrodkiem działalności politycznej powstaje trudność, wynikająca z faktu, że często uczciwe i słuszne tendencje władz politycznych są w terenie opacznie rozumiane przez mniej odpowiedzialne jednostki, które tak zwaną gorliwość traktują wyżej od nakazów wynikających z potrzeb istotnych.

Komisje mediacyjne przeciwstawią się napewno z całą stanowczością tej źle pojętej gorliwości, jaka niejednokrotnie dziś zakłóca atmosferę właściwej współpracy, szczególnie w niektórych dołowych ogniwach fabrycznych, czy kołach dzielnicowych.

Obie bowiem partie robotnicze realizujące dziś w Polsce poprzez jednolity front robotniczy zasadę sojuszu robotniczo-chłopskiego, skupiającego przytłaczającą większość narodu polskiego — posiadają własne programy polityczne własne tradycje walki i hasła, które mają wpływ na ich oblicze i oddziaływanie w masach. Jednolity front nie przekreśla tych dorobków, przeciwnie powinien je umiejętnie zestrajać z potrzebami klasy robotniczej jako całości.

Komisje mediacyjne niewątpliwie pomogą realizować ten cel. Żaden PPS-owiec ani PPR-owiec nie może z punktu widzenia potrzeb nadrzędnych czuć się ograniczonym jako członek swojej partii.

Polska Partia Socjalistyczna, opierająca swoją działalność na zasadzie jednolitego frontu i dążąca do wzrostu zaufania pomiędzy partnerami robotniczymi, traktuje uchwałę o komisjach mediacyjnych jako poważny krok na drodze do wzmocnienia wpływów klasy robotniczej na losy naszego kraju.

Anglia bez węgla

Depesze ubiegłego tygodnia przyniosły dalsze wiadomości o szeregu drastycznych ograniczeń, przedsięwziętych przez rząd brytyjski w następstwie przeżywanego aktualnie głębokiego kryzysu węglowego. Jego efektem napoważniejszym było niewątpliwie unieruchomienie szeregu zakładów produkcyjnych w wyniku którego około 5 milionów robotników brytyjskich zmuszonych zostało do przerwania swej normalnej pracy.

Interpelowany w Izbie Gmin — premier Attlie usiłował wytłumaczyć, katastrofalny w swych skutkach brak węgla, dwiema zasadniczymi okolicznościami: dezorganizacją transportu kolejowego i rzecznego, wywołaną silną falą mrozów i opadów śnieżnych, oraz faktem przestawiania produkcji przemysłu brytyjskiego z wojennej na pokojową, co spowodowało naturalny wzrost zapotrzebowania na dodatkowe źródła energii, a tym samym na węgiel.

O ile można zgodzić się, że wymienione okoliczności stanowiły rzeczywiście bezpośrednie przyczyny kryzysu węglowego, to w żadnym wypadku nie wolno pominąć jego aspektów ogólnych.

Kryzys węglowy stanowi bowiem tylko jedną z form przeżywanych przez Wielką Brytanię w okresie powojennym trudności gospodarczych, których wyrazem są daleko idące ograniczenia konsumcyjne, katastrofalny spadek eksportu, oraz poważne i wciąż wzrastające zadłużenie wobec Stanów Zjednoczonych i dominiów, jak np. Kanady.

Ogłoszona szereg tygodni temu przez rząd brytyjski tzw. Biała Księga nie budzi pod tym względem żadnych złudzeń.

Anglia przeżywa poważny kryzys gospodarczy z którego jedynym wyjściem jest powiększenie rentowności i zdolności produkcyjnej przemysłu, oraz uniezależnienie się od kapitału amerykańskiego.

Jest oczywistym, że warunkiem realizacji tych postulatów jest przedewszystkiem przeprowadzanie dalszych reform wewnętrznych w kierunku nacjonalizacji i wola szczerej współpracy gospodarczej z pozostałymi państwami Europy, oparta o pokojową, niedwuznaczną, politykę zagraniczną.

Przeciw obcym wpływom

Wojna domowa w Grecji zdaje się wchodzić niewątpliwie w nową fazę, wyrazem której jest między innymi wzrastająca aktywność polityczna i militarna obu walczących stron, tłomacząca się przedewszystkiem obecnością tzw. komisji śledczej O.N.Z. w Atenach.

Pobyt czynników międzynarodowych na obszarze Grecji postawił niewątpliwie rząd Maximosa w sytuacji trudnej i wymagającej szybkiego rozwiązania.

Stąd też obok systematycznego brutalnego terroru, wyrazem, którego były dalsze zarządzenia zakazujące odbywania wszelkich zgromadzeń, pochodów czy manifestacji — oprócz organizowania procesu przywódców organizacji demokratycznych wchodzących w skład koalicji tzw. E.A.M. — czynniki rządowe lansują pogłoski o przeprowadzeniu w najbliższym czasie szerokiej amnestii, oraz realizacji bardziej liberalnej polityki wobec ugrupowań lewicowych.

Ogłoszona przez koła oficjalne Londynu decyzja o wycofaniu do maja br. wszystkich stacjonowanych na obszarze Grecji wojsk, z wyjątkiem jednej brygady, nie przyniosła odprężenia.

Walki armii powstańczej z wojskami rządowemi trwają nadal. Co więcej, odbyte w ciągu ostatnich dni konferencje władz politycznych i wojskowych wskazują, że rząd zdecydowany jest zmobilizować wszelkie rozporządzalne siły, celem przeprowadzenia decydującej ofensywy przeciwko oddziałom powstańczym.

Jeżeli chodzi o komisje O.N.Z. — to po wysłuchaniu zainteresowanych stron a więc m.in. Jugosławii, Bułgarii i Grecji — działalność jej w okresie minionych dwóch tygodni ograniczyła się wyłącznie do powołania specjalnej podkomisji z zadaniem dokładnego zbadania sytuacji na poszczególnych obszarach objętych akcją sabotażową lub walką.

Jest rzeczą oczywistą, że trwająca na obszarze Grecji wojna domowa wybiega swym znaczeniem daleko poza stosunki wewnętrzne Grecji, będąc jednym z najbardziej trudnych i skomplikowanych problemów międzynarodowych.

Prowadzona przez E.A.M. walka z kolejnymi rządami jest nie tylko żądaniem reform wewnętrznych, demokratyzacji kraju, lecz celem jej jest przedewszystkiem likwidacja wszelkiej ingerencji zagranicznej, wszelkiego pochodzącego z zewnątrz dyktatu.

Ugrupowania lewicowe nie chcą by Grecja szła w ogonie brytyjskiego imperializmu, chcą Grecji demokratycznej i suwerennej.

Przegląd PRASY

«FEDERACJA CZY CENTRALIZACJA»

Wypowiedź ministra Bevina na zebraniu Labour Party w Londynie, oraz Białorusi i Ukrainy stanowią nowe ważne etapy w debacie nad sprawą przyszłego ustroju politycznego i gospodarczego Niemiec.

Obok kwestii granic, zagadnienie to, stanowi niewątpliwie problem kluczowy.

„Można już w tej chwili stwierdzić — pisze „La Semaine dans le Monde" — że koncepcja federacji zyskała sympatię tzw. mocarstw zachodnich. Istnieje niemniej w ich stanowisku pewna rozbieżność, związana z różnicą poglądów co do stopnia decentralizacji przyszłych Niemiec I tak naprzykład Wielka Brytania nie zdaje się być skłonną do zaakceptowania projektu przedłożonego przez Francję w jej trzech kolejnych memorandach, koncepcję, która wyklucza całkowicie możliwość rekonstrukcji byłego „Reichstagu"."

Koncepcje te z drobnymi zaledwie wariantami poparły małe państwa Europy zachodniej jak Belgia, Holandia czy Luksemburg.

W przeciwieństwie — Polska, Czechosłowacja, Jugosławia, a wreszcie Białoruś i Ukraina wypowiedziały się za jednością polityczną Niemiec uważając rozwiązanie to, jak słusznie stwierdził nasz przedstawiciel w Londynie Wierbłowski — „za konieczność historyczną".

— „Pewne koła amerykańskie i brytyjskie — pisze na ten temat radziecki tygodnik „Nowoje Wremia" (przytoczenie w skrócie) — projektują rozczłonkowanie Niemiec, by z ich uprzemysłowionych dzielnic zachodnich stworzyć wasala imperializmu anglosaskiego, oraz bazę dla realizacji swoich celów politycznych w Europie. Federalizacja Niemiec nie odpowiada ani interesom narodu niemieckiego ani też państwom demokratycznym w Europie".

Złożone przez Czechosłowację memorandum podkreśla jeszcze jeden argument przemawiający za jednością polityzną: federacja osłabi bowiem niewątpliwie rolę i możliwości sprawowanej przez aliantów w Niemczech kontroli.

Obrady w Lancaster House w Londynie dały wyraz właśnie tym dwóm zasadniczym stanowiskom, stwarzając jednocześnie okazję do ujawnienia wzajemnej argumentacji. Mimo wagi wymienionych obrad decyzja ostateczna w sprawie przyszłego ustroju Niemiec zapadnie dopiero na Konferencji Moskiewskiej, która prace swe rozpoczyna w dniu 10 marca b. r.

W. P.

KRONIKA
wydarzeń międzynarodowych

Według półoficjalnych źródeł, departament stanu USA. opracował memorandum, w którym staje na stanowisku, że Niemcy winny stanowić strefę neutralną w centrum Europy. Cel ten winien być osiągnięty nie przez zniszczenie przemysłowego potencjału niemieckiego, ale przy pomocy długotrwałej kontroli międzynarodowej. Zgodnie z wnioskami omawianego memorandum Niemcy mają stanowić federację małych państewek.

Rada Bezpieczeństwa O.N.Z. przyjęła amerykański projekt powołania Komisji Rozbrojeniowej, która ma rozpatrzyć plan rozbrojenia wszystkich rodzajów broni, z wyjątkiem bomby atomowej i innych masowych środkach niszczycielskich.

Anglia według paryskiej „Epoque" — narażając się na stratę prestiżu jest narodem, który wyciągnął najlepszą naukę z ostatniej wojny. Wielka Brytania przechodzi obecnie największy kryzys w swej historii. Przeżywa go w Indiach, Egipcie, Palestynie. Stare imperium wydaje się trzeszczeć w swoich posadach... Zrezygnowanie Anglii z jej prestiżu stanowi może najtrudniejszy triumf jej polityki. Anglia wycofuje się z pozycji nie do utrzymania i rozpoczyna nową strategię — obrony w głąb. Zrozumiała ona szybko swą rolę. Stworzyła sobie trwałe i życiowe sfery zainteresowań, które obecnie konsoliduje i przystosowuje do nowych warunków życia międzynarodowego...

Rzecznik Foreign Office podał do wiadomości w związku z dalszą repatriacją żołnierzy polskich z Anglii do kraju, że uzyskano porozumienie z polskimi władzami konsularnymi, na mocy którego brytyjskie Ministerstwo Komunikacji i Transportu zobowiązało się do przewiezienia miesięcznie 6.000 Polaków, repatriowanych do Polski; w takich warunkach repatriacja trwałaby około dwuch lat.

Na posiedzeniu w Izbie Gmin poseł socjalistyczny Price zapytał, czy na konferencji w Moskwie poruszona zostanie sprawa standaryzacji sprzętu wojskowego w celu zawarcia porozumienia ze Związkiem Radzieckim na wzór umowy anglo-amerykańskiej. W odpowiedzi wice-minister Mac Neil oświadczył, że Wielka Brytania na tym polu pragnie pracować w ramach ustroju O.N.Z. W tym duchu rok temu mianowano przedstawicieli do Komisji Wojskowej w Radzie Bezpieczeństwa.

13 bm. Konferencja Ministrów Spraw Zagranicznych w Londynie rozpoczęła dyskusję na temat procedury przygotowania traktatu pokojowego z Niemcami. Na ten temat zgłoszone zostały dwa memoranda: angielski i sowiecki.

Rumunii zagraża katastrofa głodowa wskutek suszy, jaka panowała w ub. r. Śmiertelność dzieci sięga 60 proc. Najsilniej odczuwa brak żywności wschodnia część Rumunii. Rumunia nie otrzymuje pomocy z zagranicy, jedynie Związek Radziecki dostarcza Rumunii żywności.

W brytyjskiej strefie okupacyjnej niemiecka partia komunistyczna wzywa do utworzenia w jak najszybszym czasie centralnego rządu niemieckiego z przedstawicieli wszystkich partii politycznych celem ustalenia odpowiedniej taktyki przed konferencją w Moskwie.

Zarówno delegacja żydowska jak i arabska odmówiły wzięcia udziału w konferencji londyńskiej nad sprawą Palestyny, twierdząc, iż propozycje Anglii są nie do przyjęcia. Wielka Brytania sprawę Palestyny zdecydowała się przekazać do O.N.Z.

Podziemna Agencja Żydowska nawołuje młodzież żydowską do zbrojnych wystąpień przeciwko władzom brytyjskim w Palestynie. Jerozolima została podzielona przez wojskowe władze angielskie na 5 „sfer bezpieczeństwa" opasanych drutami i chronionych przez bunkry.

W Paryżu podpisano dnia 10 lutego traktaty pokojowe z b. satelitami Niemiec. Wejście w życie tych traktatów uzależnione jest od ich ratyfikacji przez państwa zainteresowane. Włochy ogosiły dzień żałoby na znak protestu przeciw traktatowi pokojowemu, który zabiera im kolonie w Afryce, oddaje pewne terytoria Francji, uznaje niezależną Albanię. Bułgaria również zaprotestowała przeciw postanowieniom traktatu pokojowego, jej dotyczącego.

Francja poraz pierwszy w historii mianowała swego ambasadora przy rządzie indyjskim; Indie delegują swego przedstawiciela dyplomatycznego do Paryża. Jest to sukces rozmów, prowadzonych od dłuższego czasu przez indyjskiego ministra spraw zagranicznych Pandit Nehru i konsula francuskiego w Indiach.

K. Z.

Parę słów
o trzech różnych konstytucjach

Aktualność zagadnień konstytucyjnych w Polsce sprawia, że należałoby przyjrzeć się, w jakich warunkach powstały konstytucje w innych krajach. Konstytucja angielska tworzyła się stopniowo i jest oparta na prawie obyczajowym. W Stanach Zjednoczonych konstytucje uchwalono po uzyskaniu niepodległości w 1776 r. i od tego czasu prawie żadnych zmian do niej nie wprowadzono. W związku Radzieckim ostatnią konstytucję uchwalono w r. 1936. Poprzednio obowiązywała konstytucja z lipca 1921 r. i ze stycznia 1924 r.

WIELKA BRYTANIA.

W Anglii organizacja władzy publicznej następowała stopniowo i drogą ewolucji powstał system obecnej monarchii konstytucyjnej. Jest to system stałego dostosowywania się do potrzeb politycznych i gospodarczych.

Ongiś król odgrywał rolę poważną, dzisiaj stał się tylko symbolem, łącznikiem między Anglią a Dominiami. Jedynym jego uprawnieniem o znaczeniu politycznym jest wybór premiera, choć kontakt bezpośredni z ministrami pozwala mu w pewnej mierze wpływać na politykę Rządu. Wpływ ten jednakże ma miejsce jedynie wtedy, gdy monarcha jest silną indywidualnością, wpływ ten jednak nie jest zagwarantowany konstytucyjnie.

Izba Lordów nie posiada dzisiaj również rzeczywistego znaczenia. Może ona działać jako hamulec, może opóźnić uchwalenie ustawy, lecz jej veto jest tylko zawieszające. „Bill" uchwalony 3-krotnie w okresie 2 lat przez Izbę Gmin staje się prawem mimo opozycji Lordów. Izba Lordów zachowała dotychczas uprawnienia Sądu Najwyższego, jej przewodniczący — lord kanclerz, jest członkiem Gabinetu i najwyższym zwierzchnikiem organizacji sądownictwa królestwa.

Władza prawdziwa należy do Izby Gmin i do Gabinetu, Izba Gmin odgrywa potrójną rolę jako:

1) centrum egzekutywy administracyjnej,

2) uchwala ustawy lub zmienia istniejące,

3) uchwala budżet.

Izba Gmin jest prawdziwym ośrodkiem życia politycznego Wielkiej Brytanii.

Gabinet jest instytucją, która powstała obyczajowo, wywodzi się on z „Rady Prywatnej". Gabinet odpowiada solidarnie za politykę Rządu. Ilość członków Gabinetu jest zmienna, z 20 obniżyła się do 6—7 w okresie ostatniej wojny. Wewnątrz gabinetu premier odgrywa rolę dominującą i jest on naogół wybierany spośród członków partii posiadających większość w Izbie Gmin. Ministrowie stanowią Rząd z „Prezydentami Biur" i „ministrami juniorami" (podsekretarze stanu).

Należy podkreślić, że nie istnieje wyraźny podział władzy pomiędzy instytucjami, ale współzależność. Przykład: lord kanclerz należy równocześnie do egzekutywy jako członek Gabinetu, do władzy ustawodawczej jako przewodniczący Izby Lordów, wreszcie do władz sądowych, których jest zwierzchnikiem.

STANY ZJEDNOCZONE

Rozdział władz został w St. Zjednoczonych całkowicie przeprowadzony wedle zasad Montesquieu: władza ustawodawcza należy do Kongresu, władza wykonawcza do Prezydenta, sądownictwo do Sądu Najwyższego.

Kongres składa się z Senatu i Izby Reprezentantów, Senat składa się z 96 członków wybranych na 6 lat, po dwóch z każdego stanu. Skład jego odnawia się w 1/3 co dwa lata. Akceptuje on nominacje ministrów, ratyfikuje traktaty i sądzi w wypadkach zdrady głównej.

Izba Reprezentantów składa się z 435 członków, wybranych na 2 lata w poszczególnych stanach. Proponuje ona ustawy skarbowe i może postawić w stan oskarżenia o zdradę główną.

Kongres składa się z obu Izb, zbiera się conajmniej corocznie na wniosek Prezydenta. Posiada on szereg zadań: uchwala podatki, wypowiada wojnę, wprowadza reglamentacje handlowe, poprawki do konstytucji itd.

Nie ma on natomiast prawa ograniczenia „habeas corpus", ani nadawania szlachectwa.

Władzą wykonawczą kieruje Prezydent. Jest on niezależny od Kongresu. Wybór jego dokonany jest przez specjalne kolegium wybranego w głosowaniu powszechnym. Mandat jego opiewa na 4 lata, lecz może zostać wybrany ponownie. Musi liczyć conajmniej 35 lat i mieszkać od 14 lat w Stanach Zjednoczonych.

Zakres jego władzy jest bardzo rozległy: jest on zwierzchnikiem sił zbrojnych, mianuje urzędników, posiada prawo łaski itd. Nie jest on odpowiedzialny przed Kongresem.

Prezydent jest szefem Rządu, który składa się z 10 departamentów: departament stanu, skarbu, wojny, sprawiedliwości, marynarki itd., nie licząc licznych agencji federalnych.

Konstytucja Stanów Zjednoczonych dążyła do rozdziału władz, jednakowoż w czasie wojny istnieje tylko jedna władza, równocześnie ustawodawcza i wykonawcza.

ZWIĄZEK RADZIECKI.

Konstytucja 1936 r. została uchwalona przez Kongres Sowietów. Określa ona Państwo radzieckie jako „Państwo federalne, oparte o związek z dobrej woli, wyrażonej przez socjalistyczne Republiki o równych prawach".

Związek Radziecki jest państwem nowego typu. Demokracja radziecka jest nie tylko polityczna, lecz i ekonomiczna. Zanik klas, rola partii komunistycznej w czasie Rewolucji stworzyły stan, w którym określenia używane przez prawników Zachodu nie zawsze odpowiadają rzeczywistości sowieckiej.

Władza ustawodawcza należy do Najwyższej Rady, władza wykonawcza do Rady Ministrów (do niedawna Rady Komisarzy Ludowych). Harmonizuje obie władze, władza pośrednia, która znajduje się w rękach Prezydium Najwyższej Rady.

Prezydium Najwyższej Rady wykonywuje wszystkie prawa, należące do Związku. Składa się ono z 2 izb: Rady Związku i Rady Narodowości. Jedna i druga są wybrane drogą powszechnego głosowania. Pierwsza jest wyrazicielem ogólnych interesów Związku, druga różnych republik, wchodzących w skład Związku.

Prezydium jest organizmem stałym wybranym przez Najwyższą Radę na wspólnym posiedzeniu obu Izb. Składa się ono z Prezesa, 16-tu wiceprezesów, 1 sekretarza, 24 członków. Zwołuje ono Najwyższą Radę i ma możność rozwiązania Izb w razie różnicy zdań pomiędzy takowymi. Prezydium interpretuje ustawy, mianuje i odwołuje Ministrów, w razie potrzeby anuluje decyzje władzy wykonawczej.

Rada Ministrów jest organem wykonawczym i administracyjnym. Jest ona odpowiedzialna przed Najwyższą Radę, a w czasie przerwy między sesjami, przed Prezydium. Podlega jej ogólna administracja i administracja gospodarcza. Poszczególni ministrowie, w swoich resortach, wydają zarządzenia i instrukcje w wykonaniu ustaw uchwalonych przez Najwyższą Radę.

Rada Ministrów składa sprawozdanie ze swej działalności przed Najwyższą Radą i jest zobowiązana w terminie 3-dniowym odpowiedzieć na wszystkie zapytania, skierowane bądź przez Radę Najwyższą, bądź przez Prezydium.

K. Szczerba.

OD NIEDZIELI DO NIEDZIELI

SKOŃCZYŁ SIĘ KARNAWAŁ.

No i jak, towarzysze?... Skończył się karnawał, co.... Przełknęliśmy jeszcze w Ostatki te ostatnie pączki, a następnego dnia posypaliśmy głowy popiołem, by rozpocząć okres systematycznego umartwiania naszego ciała?...

Tak! tak!... Będziemy teraz unikali mięsa i wszelakiego obżarstwa, a to za karę, iż w okresie zabaw i szaleństw — zbyt wiele folgowaliśmy naszym gardłom i żołądkom...

Ale czy to ludzie będą przestrzegali obowiązku wstrzemięźliwości?... Czy to nie będą jedli mięsa nawet w piątek, jeżeli św. Aprowizacja im na te kartki pierwszej kategorii coś przydzieli?... Będą jedli! Napewno!

I jeszcze sami się rozgrzeszą i będą mówili, że oni przecież stale poszczą i stale nie mają tego, na co mają, lub chcieliby mieć apetyt.

I ja też nie będą pościł. A jeśli zaraz na samym początku pisałem o tym obżarstwie, to jedynie poto, by chociaż na papierze mieć złudzenie...

NIE TYLKO DLA NAS.

Ale nie tylko dla nas skończył się okres — „jak się bawić, to się bawić" Nie tylko dla takich szaraczków jak my. Inni też będą musieli wkroczyć w okres wstrzemięźliwości. A jeśli mówię inni, to mam na myśli tych wszystkich, którzy potrafią służbowymi autami na kolacje i na dancingi jeździć, którzy Niemców przydzielonych do pracy w fabryce zamieniają w swych służących czy służące, opierające ich i sprzątające im prywatne apartamenty, mam na myśli wreszcie tych — którzy mając dostęp do publicznego grosza i publicznego dobra — uważają, iż można nim dysponować według własnego widzimisię.

Dla tych wszystkich — też skończyły się dobre czasy. I to nawet trochę szybciej niż nam karnawał...

A zapowiedzią tego końca, tymi symbolicznymi „Ostatkami" — było oświadczenie Premiera o konieczności walki „z marnotrawstwem we wszystkich dziedzinach". I chociaż ta zapowiedź ma znacznie i to bardzo znacznie szerszy aspekt niż te kilka uwag, na które ja zwróciłem uwagę, to jednak i te napozór drobne sprawy — pod tę walkę też będą podciągnięte.

I dlatego nie żal mi, że karnawał się skończył.

I dlatego ogarnia mnie taka serdeczna, dziecinna — powiedziałbym — radość, kiedy słyszę słowa takie — jakich w swej deklaracji użył nasz nowy Premier, najmłodszy w historii Polski Premier — tow. Józef Cyrankiewicz.

Tak samo, jak radość mi sprawiało słyszeć opinie prostych, szarych, zwykłych ludzi, słuchających przez głośniki deklaracji sejmowej Premiera, którzy stwierdzali lakonicznie i poprostu: dobrze mówi!...

O AMNESTII

A teraz trochę o innej sprawie.

W momencie, gdy piszę ten swój tygodniowy odcinek — Sejm podejmuje swe obrady, na porządku których znajduje się zatwierdzenie ustawy amnestyjnej i uchwalenie „małej konstytucji".

I chciałbym tu kilka słów poświęcić amnestii. I dlatego pozwolę sobie zacytować fragmenty artykułu, drukowanego w 46 nr „Kuriera Popularnego", którego autorem jest członek Komisji Politycznej CKW. PPS. i członek Prezydium ZPPS, — tow. Henryk Wachowicz. I najpierw słowa wstępu:

„Polska Partia Socjalistyczna jeszcze w roku ubiegłym ustaliła stanowisko w sprawie amnestii. Dziś możemy stwierdzić, że słuszna koncepcja PPS, napotkała w obecnym momencie na podobne i zgodne stanowisko stronnictw demokratycznych i konkretny projekt amnestii ma być zgłoszony przez Rząd R.P. w najbliższych dniach na posiedzeniu Sejmu.

Sprawa amnestii nie wypłynęła więc „niespodziewanie" na forum naszego życia politycznego"...

PRZEBACZAMY.

Dalej tow. Wachowicz pisze:

„...ludzie podziemia pisali listy, że pragną wrócić do normalnego, ludzkiego życia, że chcą stanąć do pracy, że nie chcą iść do więzienia za popełnienie czynów karygodnych lecz nieprzemyślanych, że działali z rozkazu przełożonych, których intencji nie znali.

Oceniając surowo tych ludzi i ich czyny, należy również wziąć pod uwagę straszliwe powikłania czasu wojennego i powojennego, oraz zamęt myślowy pewnej części polskiego społeczeństwa, powstały nie tylko przed rokiem, ani przed dwoma laty..."

„...Demokracja polska chce darować i przebaczyć popełnione winy i zbrodnie wobec Państwa i narodu, chce sprowadzić z beznadziejnej ścieżki na szeroki gościniec tych wszystkich co zbłądzili, lecz swój błąd zrozumieli i chcą pracować dla Polski i budować tę Polskę z całym narodem..."

I do tych, którzy m ją jeszcze zastrzeżenia i wątpliwości wobec „ludowej demokracji", polska demokracja mówi: przebaczymy wam o ile żeście zbłądzili i sami uznajecie swe błędy. Dajemy wam ostatnią szansę zostania wolnymi ludźmi w wolnej Polsce, pod warunkiem uszanowania istniejącego ustroju..."

DLA NIEPRZEJEDNANYCH — SUROWA KARA.

„Należy już dziś, nim amnestia stanie się obowiązującą ustawą i zaczną biec ustawowe terminy jej działania, powiedzieć wyraźnie, stanowczo i spokojnie, głosem poraz ostatni ostrzegającym: demokracja polska jak doświadczony pedagog, usiłuje raz jeszcze rozmawiać z ludźmi błądzącymi. Usiłuje wyperswadować całą niedorzeczność koncepcji podziemia."

Lecz ten, kto pozostanie w podziemiu, kto będzie przelewał krew bratnią, kto uważa, że polska krew jest najtańsza na świecie, a życie ludzkie w Polsce zależy od widzimisię kapturowych sądów, kto uprawiać będzie bandytyzm i złodziejstwo, osłaniając się wobec ofiar i poszkodowanych legendą „lasu", niech będzie świadom, że decyduje się na walkę z państwem i porządkiem, że wypowiada wojnę spokojnie pracującemu obywatelowi, że zniesławia imię Polski".

„...jeżeli w podziemiu pozostaną niektórzy ludzie z własnej woli, chcący nowej nocy św. Bartłomieja, chcący aplikowania społeczeństwu lekarstwa według recepty gen. Andersa (wymordowania 300.000 demokratów, aby mogli pochwycić władzę ludzie „dnia wczorajszego") niech pamiętają, a mówimy to spokojnie, lecz stanowczo: może pozostanie im w życiu trochę czasu, gdy będą mogli zastanowić się nad ohydą i głupotą podobnej koncepcji".

WRÓCĄ

Myślę, że kiedy będziecie czytali zacytowane tu fragmenty — druga amnestia w nowej Polsce będzie uchwalona. Pomost zostanie zbudowany dla tych — którzy chcą wrócić.

set.

PRZYPO

SPRAWA PALESTYŃSKA

Wielkie wzburzenie nastąpiło wśród sjonistów w związku z wydaniem przez Rząd angielski zakazu imigracji żydowskiej do Palestyny. Jak wiadomo, delegacja Arabów palestyńskich zerwała rokowania z rządem angielskim, domagając się rewizji uprawnień mandatów Anglii, na podstawie których forsowało się emigrację żydowską. Dodajmy jednak, że ze względu na położenie ekonomiczne Kraju masowa emigracja do Palestyny została zatrzymana. Obecnie jednak wydany zakaz jest dla sjonizmu ciosem poważnym.

Anglia w swej polityce na Wschodzie liczy się w pierwszym rzędzie z sytuacją w Indiach i w Egipcie. Wobec łączności duchowej świata muzułmańskiego antyarabska polityka w Palestynie mogłaby zespolić przeciw Anglii jednolity front mahometański. Wszelkie nadzieje na pomoc, względnie neutralność ludności mahometańskiej Indii w walce, jaką Anglia prowadzi z hinduskim ruchem narodowym rozpierzchłyby się.

Tym tłumaczyć należy ów zakaz.

Obok tej klęski sjonizmu, klęski wynikłej z kierunku polityki angielskiej, należy pamiętać o zasadniczym przesileniu, jakie przeżywa ten ruch. Dość wspomnieć krwawe wydarzenia z przed roku. Sjoniści zwalają wszystko na kroki rządu angielskiego. Przyznają zatym, że sjonizm ma szanse tylko o tyle, o ile zbiega się jego działalność z kierunkiem imperializmu angielskiego. Dziś zaś ten imperializm cofa się przed groźbą ruchu ogólno-muzułmańskiego.

(„Pobudka", nr 27, r. 1930).

Na mogiłę nieznanego faszysty
czy na nieznany grób znanego generała

Bukiet, doręczony panu Grandiemu od robotników krakowskich wraz z prośbą o złożenie go na mogile bestialsko zamordowanego przez faszystów Giacomo Matteotiego, wywołał zrozumiałą furię szału w obozie sanacyjno-burżuazyjnym. Między innymi, jakiś pisniak w sanacyjnym, ilustrowanym kurierku krakowskim, by osłabić wrażenie, jakie fakt ten wywołał, skłamał na poczekaniu, że Grandi przeczytawszy pismo Krakowskiego O.K.R. PPS. obstalował inny znów bukiet i odesłać go kazał pod adresem OKR z bilecikiem zalecającym złożenie owego bukietu na mogile polskiego faszysty zamordowanego przez polskiego socjalistę.

W odpowiedzi na niewybredny ten paszkwil, bratni nasz „Naprzód" krakowski zapytuje, czy aby ów korespondent „Kurierka" się nie przesłyszał i czy aby kwiatów tych p. Grandi nie przeznaczył... na nieznany grób gen. Zagórskiego...

A wątpliwości wszak nie ulega, że grób ten łatwiej odszukać będzie niźli mogiłę polskiego faszysty, zamordowanego przez polskiego socjalistę.

(„Pobudka" nr. 30, r. 1930).

Na powrót p. Składkowskiego

Witamy Cię generale. Byczo jest. Nie dano ci długo więdnąć w zacisznym pokoiku z telefonem, gdzieś, jak jakiś płaskostopy emeryt zaczął pisać pamiętniki. Chociaż pewnieć rozpoczął to dzieło od opisu sławnej bitwy z posłami w dniu otwarcia Sejmu, gdy ci — okrzykami powitali twego komendanta i chociaż ten początek musiał wypaść w tych pamiętnikach wspaniale a Ty wprost bohatersko — rzuć to. Nie Tobie porać się piórem. Do innych-ś powołany spraw.

Auto gotowe.

Patent szofera w kieszeni.

Jedź i rządź w imię swego Pana.

A my tymczasem przejedziemy się trochę, dla odświeżenia pamięci ludzkiej, w Twą przeszłość.

Nie znacie pana generała? No, proszę: Człek sobie przysadzisty. W postawie jest coś nawet ze starej dobrej władzy: zupełnie nie widać, że to lekarz od subtelnej ginekologii. Przeciwnie: — powaga, surowość bije z oblicza, jak u jakiegoś conajmniej policmajstra.

Na ministerstwo awansował ze szpitala. I dopiero pokazał co może człowiek zdecydowany. Bo pan generał zdecydował się rządzić. A próbę odbył gorącą. Akurat przyszły wybory. Czy nie zgrabnie przeprowadził je? Czy wie ktośkolwiek, jak i komu rozdzielił owe 8 milionów, które dostał i osobiście pokwitował z nielegalnie powiększonego funduszu dyspozycyjnego Piłsudskiego?

Nie, nikt nie wie. Dyskrecja, to wielka rzecz. Można się tylko domyślać. Ale fakty? Nazwiska? Pan generał jest człekiem dyskretnym.

Nie tylko powaga postaci i wrodzona dyskrecja zdobią pana generała. Zasłynął on szeroko, jako typowy świadek honorowy. Wprowadził bowiem świetny zwyczaj uzgadniania swych zeznań z jedną ze stron. W sądzie zwykle jeśli już robi się, robi się gdzieś na uboczu. On wprost publicznie się do tego przyznał. Bo pan generał jest człowiekiem odważnym. Odwaga tryska z jego oczu, jeży się na przyciętych wąsikach, błyszczy nawet na nosku jego bucika.

Czyż nie jest znakiem odwagi czyn ostatni: objęcie zpowrotem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych? Nie jeden by się usunął, wymówił. A on stanął na baczność, wysłuchał i z okrzykiem: Rozkaz! stanął do roboty.

Jakiej?

To sprawa trudniejsza, niż opis cnót generalskich. Tam mówiły fakty same za siebie. Tu trzeba fantazji. A nie zapominajmy, że pan generał jest teraz znów naszym głównym cenzorem. Fantazja to rzecz śliska. Już nieraz „Pobudka" pośliznęła się pod sam ołówek Jaśnie Wielmożnego i Oświeconego pana. Fantazjujcie więc sobie czytelnicy sami. Wam dobrze, was pan cenzor nie złapie. A nas skonfiskują, opieczętują, a i czekaj tatka latka, jak sprawiedliwość przyjdzie.

A propos. Za rządów pańskich, panie generale opieczętowano nam klisze wyobrażającą 8-miu dyktatorów: Mussoliniego, Aleksandra Jugosłowiańskiego, Piłsudskiego, Kemala Paszę, Primo de Riwierę, Waldemarasa i dwu innych pomniejszych. Opieczętowano nam te klisza w chwili, gdy wykreśliliśmy z niej jednego Waldemarasa, tymczasem już drugi Primo de Riwiera poleciał, a klisza leży pod pieczęcią. Kiedyż nam zwolni pan generał tę kliszę z uwięzi? Czy mamy czekać aże trzeci dyktator poleci?

(„Pobudka" nr 27, r. 1930)

Pojedynek na... armaty polowe

Dr. Czoka, oficer policji w Budapeszcie, wyzwał na pojedynek znanego przywódcę socjalistów węgierskich tow. Peyera. Czoka zaproponował pojedynek na szable.

Tow. Peyer pojedynek przyjął, ale nie zgodził się na szable. „Jestem artylerzystą i podczas wielkiej wojny służyłem w artylerii" — oznajmił Peyer swemu przeciwnikowi. I zaproponował mu ze swej strony pojedynek na... armaty polowe.

Aby zaś jeszcze bardziej uświetnić pojedynek i przysporzyć blasku idei pojedynkowania się, Peyer delikatnie podsunął swemu rywalowi myśl, by działa ustawić na dwóch przeciwległych wzgórzach pod miastem.

(„Łodzianin" nr. 63, 1937 r.)

Co Goering wywiózł z Polski

„Daily Herald" donosi z Warszawy, że Goering, wyjeżdżając z Polski, zaopatrzył się obficie w masło, szynkę i parówki polskie.

Ale szczególnie pikantną pozycję w tych produktach stanowiła paczka — żydowskich przysmaków!

(„Łodzianin" nr. 63, 1937 r.)

MINAMY

Podskakiewicze, fagasi, mafie i koterie

oto obraz Bezpartyjnego Bloku

Pos. Mackiewicz z BB w „Słowie" wileńskim w ciekawy sposób analizuje procesy społeczne, odbywające się w BB.

Kreśli więc różne rodzaje typów sanacyjnych.

Pierwszy typek — to.

„Podskakiewicz":

„Podskakiewicz — oto jest jeden z nieprzyjemnych typów w Bloku. Wyraz ten, skonstruowany w salonach warszawskich ma tyle w sobie precyzji, że boję się, iż objaśnieniem mogę tylko popsuć. Podskakiewicz, jest w każdej chwili do użycia i na to i na tamto, krótko mówiąc podskakuje do kariery, chce wyczynem wszędobylskości i szybkości w orientacji, przeskoczyć przez inne walory wymagane dla poważnej pracy państwowej".

Typek drugi to tępy sługus i korupcjonista Fagas, gatunek niezmiernie pospolity:

„Fagas — typ bardziej ciężki, powoli myślący, wogóle mniej inteligentny. Typowym fagasem jest ktoś, kto zdążył ujawnić jakieś swoje przekonanie czy ideologię, by za to być subsydiowany w cyfrach okrągłych. Wzamian, jeśli wczoraj był liberalem i parlamentarzystą, to dziś może być za dyktaturą".

Ilu jest takich fagasów w aparacie B.B. — oto kwestia. Ale jest jeszcze trzeci bubek, czyli raczej bebek — Chlestiakow, blagier z „Rewizora" Gogola:

„Chlestiakow naszych czasów grasuje najchętniej na prowincji. Gotów jest mówić o Sławku, per „Walerek", o Prystorze — „Olo", o premierze „Leonek" gotów jest dawać do zrozumienia, że jak jest w Warszawie, to wieczorami przyjmowany jest w Belwederze. Łapać Chlestiakowych do pułapek".

Ale kto ma łapać. Fagas, czy Podskakiewicz. To ciekawe jednak, że przy własnym reżimie, wedle kompetentnego Cata wytwarza się typ Chlestiakowa tak jak za caratu. I to za Mikołaja I-go.

Tacy są trzej bohaterzy epoki: Podskakiewicz, Chlestiakow i Fagas.

Ale są także obok typów także grupki. Cóż dziwnego. Typki o zmroku łączą się w grupki — dla wiadomych interesów. Te grupki, powiada Cat, są groźniejsze. Odróżnia dwa ich rodzaje.

Posłuchajmy, to naprawdę ciekawe. Przedewszystkim mamy koterię.

„Koteria, to jakby partyjność odrodzona. Grasuje w urzędach, dyrekcjach i innych skupieniach urzędniczych. Tworzą się koterię urzędników dla wywalania swoich kolegów, lub intrygowania przeciwko przełożonym. Oczywiście, koterię takie uciekają się do zapewnień o swojej ultra-lojalności blokowej. Jeśli powyżej wspomniałem, jak ciążyła solidarnemu urzędnikowi zależność od partii, to proszę mi wierzyć, że dziś zaczyna mu ciążyć zależność od koterii.

A więc trująca namiastka „zgnębionych" partii. W miejsce ideowej partii i programu powstaje grupka typków pracujących w cieniu lojalności dla własnego dobrobytu.

Czasami jednak grupka udaje jakiś zespół i przekracza granice aparatu urzędniczego. Tak powstaje „mafia".

„Mafijność jest groźniejszą postacią koterii. Mafijność wychodzi poza granice skupienia urzędniczego chętnie dołgiwa sobie tło ideowe".

Mafia godnie staje obok koterii. Cat zapewnia, że konserwa, broń Boże, nie ma nic wspólnego z „temi paskudztwami". „Dla dobra Ojczyzny" — kończy autor — utrzymajmy jedność Bloku.

Cat, niechcący, w gorączce czystki, widocznie odsłania tajemnice sanacji. Ów projekt sztucznego rozszczepienia B.B. na lewicę i prawicę, nie jest czymś przypadkowym, nie jest tylko pułapką przedwyborczą — u niektórych przynajmniej jest produktem niejasnego wyczucia, iż Blok, bezprogramowy Blok dusi się sam w sobie, nie może dobrze opanować swych elementów składowych i musi przeprowadzać dobór ludzki in minus, dobierając najgorszych, bo ci lepsi są zbyt samodzielni... Zabawny paradoks — B. B. prawi wciąż o „elicie" społecznej, a jest zmuszony spekulować na służalcze instynkty „Fagasów".

Podskakiewicz, Fagas i Chlestiakow organizują Koterie i Mafie i głęboko wżerają się — jak termity w jednolity Blok. A biedny Cat ma nadzieję pozbycia się ich przy pomocy — egzorcyzmów.

(Tydzień Robotnika Nr 12, r. 1935)

Śmiech zabija dyktaturę

Podziemne Niemcy walczą wieloraką bronią. Oczywiście środki walki proletariatu niemieckiego różnią się bardzo od środków, stosowanych poprzednio w warunkach demokratycznych.

Jednym z instrumentów walki robotniczej jest — satyra polityczna. Z ust do ust krążą anegdoty, żarty, dowcipy, ośmieszające i wyszydzające wodzów hitleryzmu.

Najczęstszą postacią w tych anegdotach jest Goering, premier Prus, znany ze swego zamiłowania do orderów i mundurów.

Kilka z tych dowcipów przytaczamy.

GOERING W SUTANNIE.

Przechodzi mężczyzna w ornacie księdza i woła „Heil Hitler".

Hitler z zadowoleniem przygląda się duchownej osobie i spostrzega, że jest to Goering, który idzie uiścić swój podatek kościelny.

WIELKI ŁOWCZY

Służący wielkiego łowczego Rzeszy, Goeringa, prowadzi psa swego pana. Służącego zatrzymuje policjant — pies nie ma marki metalowej, stanowiącej dowód opłacenia podatku od psów. Napróżno służący powołuje się na dostojnego właściciela psa. Policjant chce aresztować służącego. Wreszcie udało się mu nakłonić policjanta, by udał się z nim do Goeringa i zwrócił się wprost do właściciela psa z zażaleniem.

Goering namyśla się przez chwilę, a potem rozjaśnia się mu oblicze. Zrzuca z siebie płaszcz, wskazuje na swoją pierś i mówi: „Przez przeoczenie powiesiłem psią markę na błędnem miejscu"...

TANI POGRZEB

Właściciel małego zakładu pogrzebowego zgłasza się do ministra propagandy Goebbelsa i użala się, że przy pogrzebach na koszt państwa uwzględnia się stale tylko wielkie firmy, co jest w sprzeczności z programem partyjnym.

Sprawa jest niemiła. Goebbels przyrzeka, że urządzenie następnego pogrzebu odda petentowi.

— Ale — mówi Goebbels — musimy oszczędzać; nie możemy wydać na najbliższy pogrzeb więcej jak 50.000 marek.

Nie tylko wielkie firmy, co jest w to petent — niech mi pan da 20.000, a ja zrobię pogrzeb całemu rządowi Rzeszy.

GOEBBELS NA WADZE

Na targowicy ustawiono nową wagę. Wykazuje ona osobno wagę mięsa, a osobno kości. Goebbels ogląda ten cud techniki i waży się na próbę. Osobnik obsługujący wagę melduje: „10 funtów kości, 4 funty mięsa".

— To niemożliwe — powątpiewa Goebbels.

— Ależ tak — brzmi odpowiedź. Ozór, flaki i inne odpadki waga wogóle pomija.

(Tydzień Robotnika, Nr. 12, r. 1935)

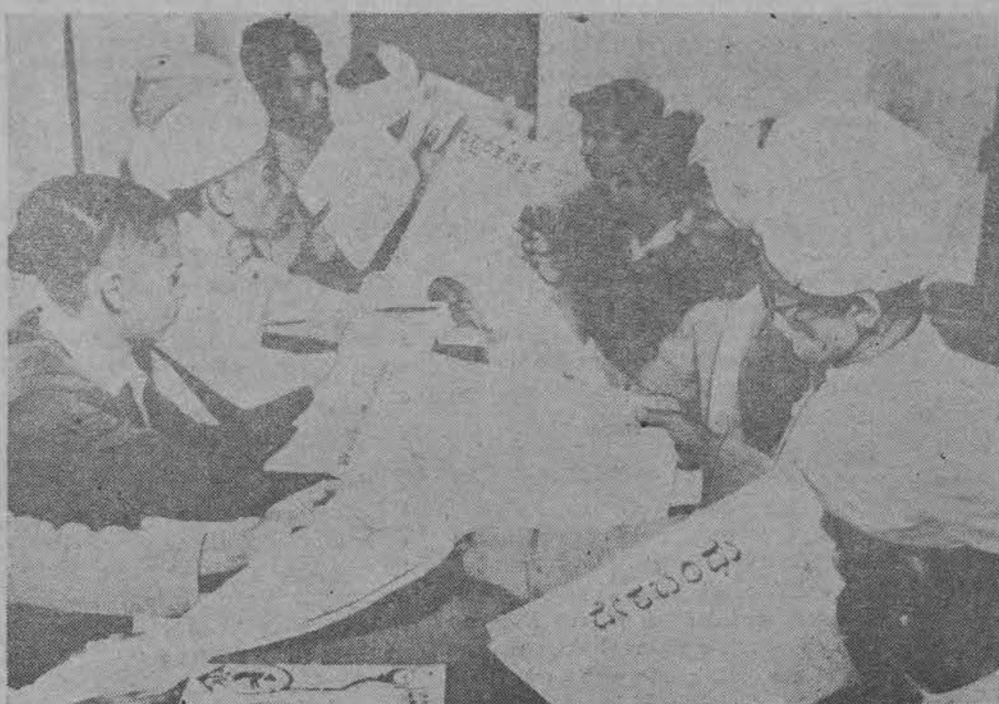
W świecie



Stalingrad Kiedyś stał tu dom. Po wojnie — zostały tylko schody



Tak wygląda Plac Czerwony w Moskwie,
Konferencja w sprawie traktatu



Czytelnia pism w Indiach Wschodnich.

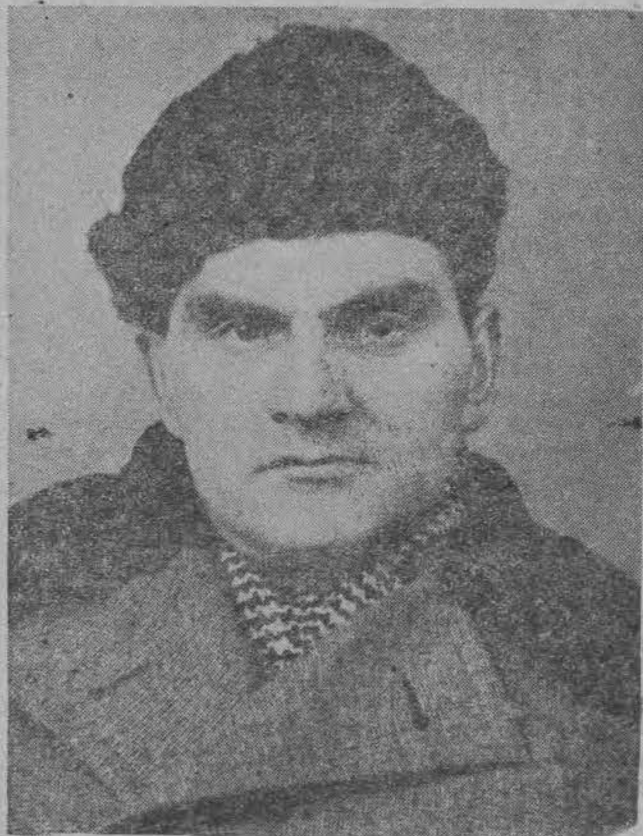


Warszawa. Miejsce stracen
zakładników w odwet za

i w Polsce



...órej 10 marca br. rozpocznie się
...ojowego z Niemcami.



Tow. Kazimierz Rusinek — minister Pracy i Opieki Społecznej



...w którym rozstrzelano
...ach na Kutscherę.



Warszawska YMCA wydaje codziennie 500 śniadań dzieciom szkół powszechnych.

NASZ KONKURS 8)

Drukujemy w tym numerze nowy fragment popularnej książki, w ramach konkursu „Pobudki".

Aby wziąć udział w konkursie i mieć szanse na zdobycie nagrody — należy przypomnieć sobie autora i tytuł książki, z której fragment został zaczerpnięty. Rozwiązanie (konkursu nr. 8) należy nadesłać do Redakcji „Pobudki" najpóźniej do dnia 9 marca 1947 r.

Wśród uczestników konkursu, którzy nadeślą trafne rozwiązania, będziemy rozlosowywać każdorazowo trzy nagrody książkowe.

Nazajutrz jeden z Kanadyjczyków odważył się przebiec z gołą głową krótką przestrzeń, dzielącą nasze sypialne baraki od messy. To wystarczyło, by uszy ryzykanta stały się wielkie jak talerz. George chrzci niefortunnego Kanadyjczyka: „Dumbo", ktoś inny nuci na disneyowską nutę: „Din you ever see elephants fly?"".

Mijają dni. Zamieci śnieżne i nisko nawisłe chmury zmusiły by nawet ptaki do chodzenia po ziemi, gdyby na Labradorze o tej porze roku były jakiekolwiek ptaki. Julek marzy o srebrnym lisie i uzbrojony w służbową spluwę, daremnie szuka srebrnych lisów po wszystkich runwayach lotniska. Tadek jeździ na nartach i ku szczerej radości magazyniera wraca codzień z połamanymi nartami i z całymi nogami. Tadek zachwyca się uprzejmością Kanadyjczyków.

— Gdy byłem w Siankach na kursie — opowiada — i złamałem raz nartę, sierżant-szef powitał mnie: „A to nie mogłeś nóg połamać ofermo? Skarbową własność musisz niszczyć?" A Kanadyjczyki tylko się cieszą żem cały, „a narty — tak mówią — zaraz ci nowe wydamy — baw się, chłopie!".



George gra po całych dniach w szachy z Norwegami, w przerwach studiuje najnowsze zeszyty „Life'u" z r. 1938. Tak płyną powolne dni oczekiwania. W messie kilku lotników robi konkurencję „Dumbo", i wszyscy wysilają się na wyszukiwanie oryginalnych imion dla biednych kłapouchów. Gdy już zupełnie zrezygnowaliśmy z dalszego lotu i zaczęliśmy się przygotowywać na sen zimowy — jedenastego dnia wieczorem wpada do messy rozjaśniony „król wiatrów", czyli fakir z urzędu meteorologicznego:

— Boys! Jutro pogoda mur!

Cieszymy się wszyscy z wyjątkiem Tadka. Ten bowiem namotał już jakąś Eskimoskę i jutro mieli mieć „date".

— Jeszcze żaden z moich braci nie całował Eskimoski, myślałem, że będę pierwszy — zwierza się nam Tadek.

Tadek ma dwóch braci w marynarce. Jednego w wojennej, drugiego w handlowej. Między braćmi trwają wieczne zawody o to, co kto pierwszy zrobi, dokąd kto pierwszy zawędruje.

Zawody są wciąż nierozstrzygnięte, bo coraz to któryś z braci dokona czegoś takiego, czym dystansuje pozostałe rodzeństwo. Tadek ma rekord bojowych czynów, ma rekord odznaczeń — Virtuti Militari, ale znów pozostali bracia — też mają swoje, niepobite przez Tadka rekordy. Teraz, gdyby się sprawa z Eskimoską udała, Tadek byłby daleko „ahead" przed braćmi — niestety, pogoda niszczy jego plany. Jutro lecimy.

***

Samoloty stoją w ogrzanym hangarze. Kolejno ciągniki wyprowadzają je przed hangar, gdzie mechanicy natychmiast zapuszczają motory. Mróz 30°. — Jesteśmy drudzy w kolejności do startu. Startujący przed nami samolot odrywa się od runwayu, nabiera wysokości, wykonywa skręt i lecąc już po prostej wpada w korkociąg. Korkociągiem dochodzi do ziemi. W mroźnym, spokojnym powietrzu słup czarnego dymu unosi się wysoko w górę. W słuchawkach w intercomm rozbrzmiewa rozkaz z control-tower:

— BZ.399 — go ahead!

Julek wykołowuje na początek runwayu. Próba motorów.

— Gotowi?.

— Startuję — słychać spokojny głos skippera.

Gdy maszyna ma już swoje 80 mil na godzinę, George czuje gwałtowny podrzut, szyby nawigatorskiej kabiny rozpryskują się i odłamki obsypują twarz nawigatora — całe szczęście, że przeciwodblaskowe okulary osłaniają oczy. Samolot tańczy po runwayu jak pijany — wstrząsy są tak gwałtowne, że George czeka tylko kiedy kabina się rozsypie. Nie widzi zresztą nic, bo kabina jest pełna dymu. Jeden z gwałtowniejszych wstrząsów odrywa zamocowanie astrokompasu, który ląduje na głowie nawigatora przerażonego dziwnym zachowaniem się Bostona. Właśnie George zastanawia się nad tym, którędy by najlepiej prysnąć z kabiny, gdy w intercomm słyszy spokojny głos Julka:

— O. K., puścił amortyzator przedniego koła.

Powoli kołujemy przed hangar. Kabina nawigatora wygląda jak Oxford Street rankiem dn. 10 kwietnia 1941 r. Kilku pilotów, zniechęconych „słabym" początkiem dnia, rezygnuje z lotu. Tym lepiej. Więcej mechaników będzie wolnych do pracy przy BZ.399. Po paru godzinach kabina jest „oszklona" i amortyzator wymieniony. George zyskał na czysto — wstawiono mu nowe, dziewicze czyste szyby. Na końcu lotniska ściele się jeszcze czarny dym ze spalonego Bostona. I znów:

— BZ.399 — go ahead!

Znów próba motorów. Znów spokojny głos Julka:

— Gotowi? startuję!

Głos jest zupełnie spokojny i George z zazdrością myśli, że jednak jego własny głos byłby bardziej przejęty i nerwowy. George wierzy w t.zw. prawo serii i w tej chwili wolałby siedzieć w messie i mówić do Norwega: „Szach królowi", niż tkwić w swej szklanej, kruchej kuli. Boston odrywa się od runwayu, i Julek zaczyna nabierać wysokości. Po zatoczeniu szerokiej rundy wychodzi znów nad środek lotniska.

— Kurs 078°.

— Jest 078° — potwierdza Julek.

Bomba w Białym Domu

Jak Churchill przeraził ekspertów Roosevelta

Począwszy od połowy XIX wieku Stany Zjednoczone Ameryki Północnej przodują w wielu dziedzinach; dzierżą one również prym, jeśli chodzi o zgładzenie ze świata wybranych przez naród przywódców państwa. W okresie czasu, pomiędzy r. 1865, a 1901 padło z rąk zamachowców trzech prezydentów amerykańskich: Lincoln, Garfield i Mac Kinley.

Strzeżenie głowy państwa to obowiązek odpowiedzialny i trudny do wykonania, ale strzeżenie prezydenta Roosevelta, który mimo swego kalectwa jeździł i bywał wszędzie, gdzie mu się podobało, było szczególnie denerwującym zajęciem. Do ochrony prezydenta Roosevelta przydzielony był cały sztab wywiadowców i detektywów.

Franklin Roosevelt nie bał się niczego, oprócz ognia. Był on kaleką i nie mógł chodzić o własnych siłach, to też wypadek pożaru w olbrzymim Białym Domu Waszyngtońskim oznaczałby dla niego niewątpliwą zgubę. Było już umówione, że na wypadek wybuchu pożaru, dwóch agentów skoczy natychmiast na drugie piętro, gdzie mieściły się apartamenty prezydenta i zniesie go na dół, nie posługując się żadną z wind, które lubią psuć się w najnieodpowiedniejszych momentach; na wypadek pożaru schodów, prowadzących na dół, zakupione były dwa spadochrony.

Jeśli chodzi o ochronę prezydenta przed otruciem, to sprawę utrudniał on sam swą niepohamowaną ochotą na ostrygi i wszelkiego rodzaju ryby. Pożywienie podawane na stół w Białym Domu badane było uprzednio w specjalnym departamencie przy amerykańskim Ministerstwie Rolnictwa, przyczym, przez cały czas trwanie kadencji Roosevelta, odrzucano wiele jedzenia, jako nieświeże, lecz z trucizną miano do czynienia tylko jeden raz. Chodziło tu o pewien rzadki gatunek ryby, którą Rooseveltowi przysłał jeden z jego serdecznych przyjaciół z Kuby. Wiadomo było, że to nie Kubańczyk zatruł rybę, a dokonał tego ktoś podczas drogi.

Zakupywanie żywności dla Białego Domu odbywało się w sposób bardzo prosty. Zakupy czynione były u kilku stałych dostawców, przy czym nie udzielano żadnych zamówień przez telefon. Codziennie naprzykład przed sklepem pewnego rzeźnika zatrzymywał się samochód z Białego Domu. Mięso wybierano i pakowano, jak dla każdego normalnego domu, tylko, że nie odsyłano go wprost do domu klienta, a do departamentu doświadczalnego przy Ministerstwie Rolnictwa, skąd dopiero odwożono całą żywność do Białego Domu.

W pobliżu terytorium Białego Domu, armia detektywów i wywiadowców, strzegących prezydenta, wystawiła laboratorium, w którym każda paczka, dostarczana do siedziby Roosevelta, podlegała prześwietleniu. Pewnego razu eksperci prześwietlili paczkę, która zawierała jakąś dziwną, czarną masę, poprzetykaną zwojami drutów. Paczka przysłana została z Anglii w worku, dyplomatyczną pocztą, ale ambasada angielska w Waszyngtonie, zainteresowana w tej sprawie, nie wiedziała nic o jej zawartości. Kilku wywiadowców i pirotechników wywiozło dziwną paczkę do podmiejskiego lasku, gdzie zamierzano „rozładować bombę". Po skrupulatnych i pełnych ostrożności przygotowaniach, otworzono paczkę, i... okazało się, że podejrzaną czarną masą nie kryła w sobie żadnej bomby, a tylko zbiór płyt, na których nagrane były mowy Winstona Churchilla, które ówczesny premier angielski osobiście wysłał prezydentowi amerykańskiemu.

Innym znów razem pewien urzędnik pocztowy w Nowym Yorku, ekspediując worek poczty do Białego Domu, dał znać policji,że z jednej z paczek wydobywa się podejrzane, miarowe tykanie, jakby mechanizmu zegarowego. Paczka została zbadana przez ekspertów i okazło się, że zawiera istotnie bombę zegarową, ale niebawem wyszło na jaw, iż bombę tę wysłał ów urzędnik, który chciał dokładnością swą i bystrością przy sprawdzaniu poczty, zwrócić na siebie uwagę swych szefów.

Niebezpieczeństwo, z którym amerykańska służba bezpieczeństwa liczy się bardzo poważnie, to ludzie chorzy umysłowo, zdradzający bardzo często jakieś nie dowarzone, zbrodnicze zamiary. Specjalni wywiadowcy prowadzą dokładną kartotekę ludzi, cierpiących na zaburzenia psychiczne, czy umysłowe, którzy okazali kiedykolwiek jakieś wrogie zamiary w stosunku do prezydenta Ameryki, a jeśli się zdarzy, że któryś z tych ludzi zbiegnie z domu zdrowia, władze danego zakładu ma ją obowiązek natychmiastowego powiadomienia o tym policji w Waszyngtonie.

Podczas trwania kadencji Roosevelta, do Białego Domu przychodziło przeciętnie po 50.000 listów miesięcznie. Przynajmniej 5.000 spośród tych listów pochodziło od osób, które przysięgały, że zamordują, otrują, lub w jakikolwiek inny sposób zgładzą prezydenta. Każdy z tych listów był dokładnie badany, a następnie składany w specjalnym archiwum.

Na Franklina Roosevelta dokonany był jeden zamach, w czasie gdy nie był on je szcze prezydentem Stanów. Zamachu dokonał Józef Zangara, w Miami na Florydzie, strzelając kilkakrotnie do kandydata na prezydenta przemawiającego do zgromadzonych tłumów ze specjalnej estrady. Jakaś stojąca obok zamachowca kobieta, zauważyła jego zamiar i podbiła mu w ostatniej chwili dłoń. To niewątpliwie uratowało Roosevelta, gdyż Zangara był doskonałym strzelcem. Kule przeszyły pierś pewnego obywatela z Chicago, który zmarł w dziesięć dni później. Zangara został stracony na fotelu elektrycznym w maju tegoż roku.

Po wyborach w r. 1936 prezydent Roosevelt udał się na pewną ważną konferencję, która odbywała się w Buenos Aires. W drodze powrotnej zatrzymał się w Urugwaju, gdzie był gościem prezydenta de Terra. Roosevelt i de Terra jechali ulicami miasta w otwartej karecie, po bokach której galopowali adjutanci i oficerowie. Jeden z oficerów ze świty prezydenta Roosevelta, galopujący po prawej stronie de Terry, dziwił się niezmiernie, iż dygnitarz urugwajski, co pewien czas zwracał się do niego z uśmiechem pełnym zadowolenia i serdecznie klepał go po ramieniu. Gdy zwrócił się po wyjaśnienia do jednego z oficerów urugwajskich dowiedział się, iż de Terra przeżywał podczas jazdy z Rooseveltem niezwykłe emocje, gdyż było to jego pierwsze tego rodzaju oficjalne wystąpienie publiczne od dwóch lat. Od tak długiego czasu nie opuszczał on ogrodów, okalających jego rezydencję. Podczas ostatniego jego spaceru ktoś strzelił do niego i trafił w prawe ramię, właśnie w miejsce, osłaniane mimowoli przez oficera ze świty prezydenta Roosevelta podczas paradnej jazdy i wrażliwy de Terra czuł się bezpieczniej, pod osłoną młodego wojskowego, którego raz po raz klepał z wdzięczności.

J. M.

„Nieludzkie wysiłki"

Pewien wydawca amerykański nabawił się ostatnio kłopotu. Nie mając pod ręką odpowiedniego autora polecił swemu felietoniście pisać w odcinkach powieść kryminalną, przy tym płacił mu niewiele. Sprytny felietonista doprowadził powieść do momentu, w którym sławny detektyw zostaje zamknięty w żelaznej szafie i... utopiony.

Napisawszy to przyszedł do wydawcy i zażądał potrójnej podwyżki w przeciwnym razie nie dokończy powieści. Wydawca wyśmiał go i poprosił innego felietonistę o znalezienie wyjścia z takiej sytuacji. Nikt się nie podjął zadania. Tymczasem do redakcji pisma zaczęły napływać stosy korespondencji „Co się dzieje z Dickiem". Wtedy wydawca zgodził się dopłacić żądaną sumę i to nawet z górą.

Autor poradził sobie w następujący sposób:

„Dzięki nieludzkim wysiłkom udało się Dickowi otworzyć kasę pancerną i wypłynąć..."

KWIATKI i KWIATUSZKI

DZIWNE WYMAGANIA

(z) „Głos Wielkopolski" nr. 46 w dziale ogłoszeń matrymonialnych:

„Wdowiec, mistrz szewski, lat 60, pragnie ożenić się z wdową, posiadającą warsztat, ewtl. ubikację. Oferty „Głos Wielkopolski" nr. 7946".

Że staruszek szuka żony z warsztatem — rozumiemy. Ale poco ta druga ewentualność?... — Poco?...

NIEUCZCIWA WALKA

„Głos Robotniczy" (nr. 48) przynos w sprawozdaniu z meczu Ł. K. S. — Lublinianka taki „realny" kawałek:

„W wadze piórkowej Marcinkowski (ŁKS) poszedł od razu z wielkim zębem na Słowika (Lublinianka)".

I pytamy się: jaki to był ząb?... Trzonowy czy mleczny?... I skąd go wziął Marcinkowski?... I poco szedł z zębem? Przecież mógł wziąć odrazu widły!

„DO TRZECH — LICZYĆ POTRAFIĄ, ALE SIEDEMNAŚCIE — TO JUŻ ZBYT DUŻO.

(es) „Expres Ilustrowany" (nr. 42) w artykule pt. „Ponury dramat brzeski". W 17 rocznicę procesu, który wstrząsnął opinią całej demokracji", przypomina proces brzeski. Interesuje nas w tym artykule jedna sprawa. „Express" bowiem pisze:

„Niedawno minęła właśnie 17 rocznica tego słynnego procesu. ...nie można pominąć milczeniem tego, co działo się 17 lat temu, a ściślej mówiąc dn. 13 stycznia 1932 roku.

...Warto po 17 latach przypomnieć pewne postacie, które odegrały haniebną rolę w tym ponurym dramacie..."

I teraz albo — albo.... Albo jest, a właściwie była w styczniu — 17 rocznica procesu, jak mówi o tym sam tytuł i trzy zacytowane urywki — i wtedy proces miał miejsce 13. stycznia 1930 roku, albo „Express" wydrukował swój artykuł o dwa lata za wcześnie. I wydaje nam się — że właśnie to drugie jest bliższe prawdy... że — ...za wcześnie, kwiatku!... za wcześnie!...

CACY, CACY — BIUROKRACY!

(a) Jak nam kochany biurokracy utrudnia i tak trudne już życie — niech świadczy urywek ogłoszenia urzędowego, drukowanego w 36. nr. „Dziennika Rzeszowskiego", podpisanego nazwiskiem kierownika miejscowego oddziału PUR-u:

„W tym celu wniosek o wystawienie orzeczenia odszkodowawczego winien być złożony w Powiatowym Oddziale PUR, najbliższym miejsca zameldowania się repartrianta za zamieszkanie (osiedle), w terminie trzech miesięcy od dnia przybycia repatrianta do Polski, a w odniesieniu do zdemobilizowanych żołnierzy, uznanych za repartriantów, od dnia demobilizacji, w odniesieniu zaś repartiantów przebywającej w chwili obecnej w Polsce termin ten upływa z dniem 1. 3. 1947 r."

I czy tego nie można było tak napisać, by i śmiertelnik zrozumiał?... Czy w szkole powszechnej nie uczyli tego?...

RZESZOWSKA MIĘDZYNARODÓWKA

(a) Oto początek dłuższej notatki „Dziennika Rzeszowskiego" (nr. 34):

„W dniu 8-go lutego 1947 r. młodzież szkolna m. Rzeszowa zebrana na międzynarodowym zgromadzeniu masowo zaprotestowała przeciw". itd.

I odkąd to do szkół rzeszowskich uczęszcza międzynarodowa młodzież, ha?.... I jakie narodowości reprezentuje to młode rzeszowskie pokolenie?...

Dzienniku! Dzienniku! popraw się!...

I JAK TU WIERZYĆ?...

(jot) W Pradze Czeskiej, począwszy od dnia 16. lutego odbywały się mistrzostwa światowe w hokeju na lodzie. W pierwszym dniu zawodów rozegrany został mecz Polska — Austria, który przyniósł naszej drużynie porażkę w stosunku 2 : 10. W dniu 17 lutego część prasy przyniosła wyniki spotkań pierwszego dnia. I ku naszemu zdziwieniu wyczytaliśmy między innymi takie sprawozdanko zamieszczone w Dzienniku Łódzkim":

Polska — Austria 6 : 10

Wczoraj w Pradze rozpoczęły się mistrzostwa świata w hokeju na lodzie. W przededniu mistrzostw zmieniono system gry z tym, że każda drużyna grać będzie z każdą. Wczoraj walczyliśmy nie z Czechosłowacją, jak projektowano poprzednio, a z reprezentacją Austrii.

Drużyna nasza, jak informują nas z Pragi przez Katowice przegrała 6 : 10. W pierwszej tercji Austria prowadziła 3 : 1, w drugiej przeciwnicy strzelili tylko dwa goale, a my pięć. Polska zaczęła prowadzić 6 : 5. Niestety ostatnia tercja wypadła dla nas fatalnie, bo przegraliśmy w niej do zera. Wynik brzmiał 5 : 0. Mecz zakończył się ostatecznie zwycięstwem Austrii 10 : 6.

I to się nazywa... rekord! Oto sportowiec — który pobił wszystkie dotychczasowe rekordy... fałszywego informowania! Szkoda tylko, że ten ów sprawozdawca nie podał kto i w której minucie strzelił te niestrzelone gole...

A teraz jeszcze jedno pytanie: czy „Dziennik" nie uważał za wskazane sprostować tej fałszywej informacji w swym poniedziałkowym numerze?... Przecież — wypadałoby! nieprawda...

Trzy anegdoty...

WŁAŚCIWA CENA

Znany poeta angielski Birns, spacerując nad brzegiem morza, ujrzał, jak pewien kupiec potknął się i wpadł do wody. Byłby niechybnie utonął, gdyż nie umiał pływać, ale na szczęście znalazł się w pobliżu marynarz, który uratował go ryzykując życie.

Kupiec, gdy oprzytomniał, dał marynarzowi szylinga. Obecni oburzyli się z powodu tak niskiego wynagrodzenia, ale Birns zwrócił się do nich z następującymi słowami:

— Uspokójcie się, obywatele! Któż, jeśli nie sam uratowany, zna najlepiej cenę swego życia!

SKRZYPCE NIE PIJĄ HERBATY

Pewien mecenas sztuki, zapraszając na herbatę znakomitego skrzypka Wieniawskiego, powiedział jakby mimochodem:

— A możeby pan zabrał ze sobą skrzypce?

— Dziękuję panu w imieniu skrzypiec — odpowiedział z uśmiechem muzyk — ale skrzypce nie piją herbaty.

RATUJĄ SZTUKĘ.

Dramaturg Ryżkow wszedł podczas przedstawienie swojej sztuki do gabinetu reżysera Głowackiego i rzekł:

— Pańscy aktorzy mówią jakoś niewyraźnie, trudno wogóle coś zrozumieć...

— To prawdopodobnie robią dlatego — chłodno odpowiedział reżyser — ażeby nie skompromitować autora.

...i jedna fraszka

U KOGO MI NAJMILEJ

Gdzie mi dobre wino dają,
tam dnie trawię, tam nocuję:
jak kwiat, gdzie go polewają,
najrozkoszniej się przyjmuję.

Nasz felieton

Do ob. Ministra list otwarty

Obywatelu Ministrze!...

Ja, że tak powiem, w sprawie tej pracy i opieki społecznej, czyli żłobka... Bo ja przyzwoity i lojalny obywatel jestem, że tak powiem. Pożyczkę płaciłem Daninę płaciłem, na Zachodzie też byłem kilka razy i podczas wyborów to też głosowałem lojalnie...

Ale teraz to ja już nie mogę. Naprawdę... I jeśli ten mój list otwarty nie pomoże, to ja, obywatelu ministrze, przestanę być lojalnym obywatelem, że tak powiem. Bo ja rozumiem — opieka, rozumiem . nawet — zdobycze socjalne, ale tak — to nie można! . I ja to zaraz wyszczególnię, że tak powiem, od początku.

Więc tak:

Do Nowego Roku — to było mi jak u Pana Boga za piecem, bo to i własne biurko miałem i własny pokój i własne wieczne pióro i nawet taki zegarek z PCH, który ani rusz nie chciał chodzić.. I było mi dobrze.

I nagle, zmieniło się wszystko, że trudno poznać. Bo to, obywatelu Ministrze, u nas w wydawnictwie to pracuje kilka kobiet. Jako, że niby — równouprawnienie... No i pracują. Na maszynach paluszkami stukają sobie, niektóre korektę robią, w administracji też siedzą, a są nawet takie, które ku utrapieniu ludzkości piszą i są drukowane!... Bo to niby — równouprawnienie!

I gdyby tylko to, to nie miałbym żadnych pretensji, obywatelu ministrze!... No bo ja jestem lojalny obywatel, że tak powiem... Ale te kobiety mają mężów. Zupełnie przyzwoitych ludzi, którzy muchy nie ukrzywdzą i z którymi nawet na wódkę możnaby było chodzić, gdyby nie te żony. A że mają mężów — to oczywiście zachciało im się dzieci. I właśnie w związku z tym piszę, że tak powiem, ten otwarty list.

Bo to, że one mają dzieci — to jeszcze nic. Wolno im przecież! Jak demokracja — to demokracja! Jak ja będę chciał mieć dzieci, to też przecież będę mógł, nieprawda?... Ale, że to niby zdobycze socjalne i opieka społeczna, to one postanowiły założyć — żłobek. Niby żeby mogły dalej spokojnie pracować.

A jak to z kobietami jest, to obywatel Minister też wie, nieprawda?... Jak powiedziały żłobek — to choćby się świat zawalił — żłobek musiałby być.

Tylko, że u nas, to z lokalami nie bardzo. Ciasno, można powiedzieć. No i nie było odpowiedniego pokoju na ten — żłobek. A u nas to już tak jest, że jeśli co — to ja już zawsze muszę być ofiarą. I teraz też. Bo to, że niby sam w pokoju urzędowałem, a muszę przyznać, że pokój mam dość obszerny — to ten damski parlament uchwalił — że właśnie w moim pokoju będzie idealne pomieszczenie na żłobek. Bo to niby i przestrzeń i światło i opieka (niby ja) i ciepło... No i założyły ten — żłobek..

Ja, że tak powiem, początkowo próbowałem protestować, ale zakrzyczały mnie, że — równouprawnienie i że — zdobycze socjalne... a jedna powiedziała nawet, że jestem czarną reakcją... I czy to jest sprawiedliwe? Przecież ja jestem przyzwoity obywatel.

Odgrodziły, że tak powiem, większą część pokoju ławkami i krzesłami od mego biurka i tak powstał ten... ten.. żłobek! I ja teraz w takich warunkach mam pracować. Czy to nie straszne?....

Bo przecież dlaczego akurat ja?... Dlaczego właśnie ja muszę przygrzewać na maszynce mleko dla tych moich współlokatorów dlaczego ja mam im śpiewać piosenkę o „trzech świnkach?"... Przecież jestem lojalnym obywatelem!

I ja bym, obywatelu Ministrze, jeszcze nic! Spokojny przecież jestem i cierpliwy, że tak powiem. Ale kiedy dziś dowiedziałem się, że to mleko, które nasz woźny w sklepie kupuje — jest kiepskie i że dlatego trzeba będzie kupić krowę — to już nie wytrzymałem. Bo ja rozumiem, że mleko nie może być kiepskie tylko dobre i dlatego sklepikarze nie powinni nalewać doń aż tak dużo wody, bo nawet niemowlę pozna się na tym, ja rozumiem nawet, że to jest dobra myśl kupić krowę, która będzie dawała mleko bez wody, ale jeśli ta krowa będzie też urzędowała w moim pokoju, to ja protestuję!... Mnie już żłobek kosztuje dość zdrowia, więc dlaczego jeszcze żłób?... Poco mi takie ryczące bydlę w pokoju?...

I jeszcze jedno, obywatelu Ministrze. Dziś nie przyszedł do redakcji zastępca naczelnego. To ja myślałem, że jest chory, bo u nas w Łodzi grypa się szerzy, jak diabli... A tymczasem on dzwoni w południe i mówi, że nie przyszedł urzędować, bo ma córkę. A wódką, to jechało od niego nawet przez słuchawkę telefoniczną. I teraz to wszyscy mówią, że ta córka — to też przyjdzie do tego żłobka. A ja, obywatelu Ministrze, okropnie nie cierpię kobiet. Więc jak?...

I dlatego ja z prośbą. Żeby zabronić takich żłobków, bo to ani uczciwie pracować, ani po paru wódkach przyjść na urzędowanie, bo to zaraz mówią — że demoralizacja, zły przykład i — w ogóle...

Bo opieka — opieką, ale jak nie ma gdzie, to poco żłobek... Poto, żebym w biurku redakcyjnym przechowywał mleko zamiast wódki, a nad biurkiem pieluszki suszył?..

I dlatego proszę o surowy zakaz urządzania podobnych historii, a przynajmniej — tej krowy. Bo inaczej to wyjdę z nerw i przestanę być porządny i lojalny — a to przecież wstyd.

Teraz już kończę, bo młode pokolenie co siedzi za tymi krzesłami krzyczy, że uszy puchną i muszę ich zaraz nakarmić. A tego listu nie podpisuję pełnym nazwiskiem, bo gdyby się dowiedziano, że to ja pisałem —to... szkoda słów!...

I proszę jeszcze raz o ten zakaz. Dobrze?...

marek

Odpowiedzi Redakcji

Witold Nekert, Kłodzko. Przypominamy o konieczności uregulowania zaległych rachunków.

Skubisz M., E. Filhauser: Administracja przypomina o prenumeracie.

Kaz. Łódź. Niestety, ale to nie ten sam. Za miłe słowa dziękujemy.

Tow. A. H. W konkursie mogą brać udział wszyscy czytelnicy. O przyznaniu nagrody decyduje: trafne rozwiązanie, przestrzeganie terminu nadesłania rozwiązania i... losowanie. Więcej nic.

Tow. Barbarowicz Edward i Kozera Kazimierz. Prosimy raz jeszcze o potwierdzenie przesłanych Wam nagród.

Antoni R. Bydgoszcz. Nie pomyliliście się. Felieton marka odnosił się do rysunku, zamieszczonego w 2 numerze „Szpilek". Wasze poglądy na „wazelinę" całkowicie podzielamy.

Rena. Łódź. Za wycinki dziękujemy. Niektóre wykorzystamy. Prosimy o stały kontakt.

Tow. Brona. Prosimy o pofatygowanie się do naszej redakcji w godz. 10—12 lub 15—17.

Tow. Jan B. Warszawa. Za materiał — dziękujemy. Chwilowo w teczce. Poprzednie honoraria wysłane pocztą. Za pozdrowienia dziękujemy.

Tow. W. Gajek. Skarżysko. Wasz list sprawił nam radość. Obszerny list, dotyczący spraw, które poruszyliście, już w drodze.

W. Kadziński. Płock, R. Bubak, Częstochowa, Z. Brajczewska, Włocławek, E. Wiśniewski, Głowno, S. Kuran, Żyrardów, I. Szarwarynówna, Łowicz, F. Gałązkowski, Żychlin, K. Strzałkowski, Białystok, K. Czerwińska Siedlce: potwierdzamy odbiór Waszych listów.

W mrokach klasztoru

„W mrokach klasztoru" jest opowieścią byłej zakonnicy — karmelitki. Nie jest ona wytworem fantazji.

Maluje prawdziwe przeżycia dziewczyny, która spędziła rok w klasztorze karmelitek we Francji.

Opowieść jej obiegła całą Francję i nie znalazł się nikt, ktoby zarzucił autorce tych słów kłamstwo lub nieścisłość.

(dalczy ciąg)

Wyglądały one jak zjawy w długich białych płaszczach i opuszczonych na twarz welonach.

Druga obserwacja, którą uczyniłam odrazu na pierwszy rzut oka przybrała w mej myśli kształt wykrzyknika.

— Boże, jakież one są grube.

Rzeczywiście; w całym klasztorze, oprócz siostry Elżbiety, która była chuda jak szczapa i dwóch młodych, które jeszcze nie miały czasu utyć, wszystkie zakonnice były grube, że u niektórych wyglądało to na chorobliwą otyłość.

Trędowate

Nowicjuszka, która szła przede mną w tym pochodzie przełożywszy lampkę do lewej ręki zanurzyła prawą w drewnianej misce, stojącej na taborecie i przeżegnała się trzykrotnie.

Później odwróciła się ku mnie podała mi w zagłębieniu dłoni trochę święconej wody. Dotykając jej palców, poczułam iż były zlodowaciałe z zimna, a ręka jej drżała.

Nie chciałam pozostać w tyle i, naśladując ją, grzecznie podałam na dłoni wodę siostrze Elżbiecie, która szła za mną. Jakież było moje zdziwienie, gdy, jakby niezauważywszy mej wyciągniętej ręki sięgnęła ona sama do owej prymitywnej kropielnicy.

Niewątpliwie, musiałam popełnić jakiś błąd. Ale jaki? Byłam w kłopocie jak to sobie wytłumaczyć.

— Przecież jeśli inne tak czynią — bąknęłam chcąc się wytłumaczyć. — Naśladowałam tylko ich ruchy...

Tak, ale nie zauważyłam, że ostatnia zakonnica z szeregu sióstr profesek nie podała święconej wody idącej za nią, pierwszej z szeregu, nowicjuszce. Pomiędzy jednemi i drugiemi była przerwa w nabożnym korowodzie. Przyczyna tego była bardzo prosta: Reguła zabrania wszelkiego kontaktu za pośrednictwem ręki czy ciała (!) pomiędzy profeskami a nowicjuszkami. Jak w kolonii trędowatych.

A przepis ów, o którym dowiedziałam się zaraz nazajutrz z plakatu przypiętego na ścianie mej celi, stosowany jest tak ściśle, że gdy przypadkiem nowicjuszka zachoruje, siostra infirmierka przy odwiedzinach i badaniu ogranicza się do oglądania jej zdaleka.

**
*

Cóż powiedzieć o mszy. Jest ona w Karmelu taka sama jak i wszystkie ciche msze, z tą różnicą, że podczas „Podniesienia" zakonnice padają twarzą na ziemię i trwają tak przez kilka minut.

W naszym klasztorze kaplica zakonnic stanowiła boczną nawę kaplicy publicznej, oddzieloną od tej ostatniej kratą żelazną. Nawa ta, umieszczona pod prostym kątem do osi kaplicy jest ciemna i nikt z będących w części publicznej nie może ze swego miejsca ujrzeć zakonnic.

Przy „Panie nie jestem godzien..." wszystkie zakonnice podnoszą się i tworzą jeden rząd przy kracie. Później, podnosząc welon tylko tak wysoko, by odsłonić usta, podchodzą do okienka w kracie, uprzednio otwartego przez siostrę regulentkę. Przy okienku jest rodzaj serwetki, którą podnosi się wysokości brody, jak to się zwykle czyni przyjmując komunię. Ksiądz odprawiający mszę schodzi ze stopni ołtarza i przez okienko kładzie hostię na języku klęczącej zakonnicy, wymawiając sakramentalną formułę.

Dla nowicjuszek, którym ich czepiec pozostawia twarz odsłoniętą, ceremoniał przewiduje ponadto narzucenie na głowę w ostatniej chwili podanego przez poprzedniczkę białego welonu.

Naskutek wielkiej ilości ruchów, które trzeba uczynić, wszystko to wygląda sztucznie, nieestetycznie i nie wywiera żadnego podniosłego wrażenia.

Co innego akt prośby o łaskę, który trwa godzinę po skończonej mszy: całą godzinę, podczas której wszystkie zakonnice leżą rozciągnięte krzyżem na kamiennej podłodze, w całkowitym bezruchu. To stado pleców białych i czarnych, te wszystkie kształty rozpłaszczone i jakby przygwożdżone do ziemi straszliwym piorunem miłości boskiej, to unicestwienie ciał pod sztywną odzieżą, w półmroku sanktuarium, pośród mrugących płomyków zakonnych lamp — wszystko to razem daje obraz niezapomniany.

„Saint Lazare" to fraszka

Nie uważam za potrzebne opisywać szczegółów programu życia zakonnego, który znalazłam następnego dnia, przybity na murze mej celi, tam gdzie poprzednie rozporządzenia. Jak poprzedniego dnia: medytacje na zadany temat, przeplatane dziesiątkami różańców, liczonych na palcach, akty pokory i akty strzeliste odmawiane z rękami rozkrzyżowanymi na ramionach krzyża, lub leżąc plackiem na podłodze. Żadne z tych ćwiczeń pobożnych nie trwało ponad kwadrans, najwyżej dwadzieścia minut.

Tak miał przejść cały miesiąc. Rozumiecie. Te zajęcia powtarzać się miały codzień, jednakowo, podobne do siebie, monotonne bardziej niż tryb życia w więzieniu, bo stanowiące więzienie, nie tylko dla ciała, ale i dla myśli.

Ktoś, kto nie ma powołania i wie o tym, nie wytrzyma tej próby ponad dwa tygodnie. Wyzna swą pomyłkę, będzie krzyczał na cały głos, że chce stąd wyjść, lub oszaleje.

Ja osobiście wytrzymałam, gdyż dziecinne pragnienie zemszczenia się na Bernardzie, łączyło się we mnie z chęcią ucieczki przed życiem bez niego, życiem, które stało się dla mnie okropne.

Po trzydziestu dniach nowicjatu — okres ten nazywany jest postulatem — tryb życia zostaje nieco złagodzony, dzięki temu, że pewne zajęcie rozpraszają nieco monotonię życia kontemplacyjnego. Najpierw otrzymuje się do przestudiowania regułę zakonu, później modlitw rytualnych, których trzeba się nauczyć na pamięć, następnie bywa się dopuszczoną do robót ręcznych ogółu. Czas spędza się w sposób bardziej urozmaicony, zetknięcia z innymi zakonnicami są częstsze. Prawo milczenia i odosobnienia, choć pozostaje nadal w mocy i jest równe ściśle przestrzegane, staje się łatwiejsze do zniesienia.

(d. c. n.)

Z pożółkłych kartek

Wszystkim rządzi przypadek. Kilkanaście miesięcy upłynęło już od chwili zakończenia wojny, specjalne komisje zajmują się kompletowaniem dokumentów z minionego okresu okupacji, a jednak, gdyby nie przypadek — nie leżałaby przede mną teraz czarno oprawna księga, zawierająca spis życia „Przytuliska" i „Niedoli" na przełomie lat 1940—1941.

Księga ta nosi tytuł: „Nasza Gazetka — Litzmannstadt Getto" i zawiera wspomnienia z czasów przed okupacją.

«CAŁY ŚWIAT CZYLI GHETTO...»

Nie jesteśmy w stanie publikować tych wszystkich nazwisk, które tutaj wymienio no, ani wszystkich „artykułów", zawartych w komplecie. Nie pozwalają na to ramy naszego wydawnictwa. Ale pozwolimy sobie zacytować niektóre wyjątki.

Nieznany autor powiada: „Tak nie dawno jeszcze nikt nie widział że istnieje Marysin. Dziś mówi o tym cały świat — tj. ghetto!"

— Tak — dla ludzi zamkniętych w czworoboku łódzkich drutów kolczastych ghetto istotnie nosiło wymiary świata. Atmosferą tą żyją młodzi i starzy aż do chwili, gdy na nich przyjdzie kolej śmierci głodowej lub śmierci tragicznej...

Jest to okres załamań, straszliwego pesymizmu, który musiał nawiedzić masy najbardziej — z woli zwycięzców — upośledzonych ludzi. Pesymizmowi temu przeciwstawił się młodzieńczy duch wiary w lepszą przyszłość i w ostateczne zwycięstwo sprawiedliwej sprawy... Czytamy tedy w „Gazetce" z dn. 7.9. 40 artykuł jakiejś p. Wisi — wychowawczyni, która przyszła do sierocińca z zakładu Janusza Korczaka, prawdopodobnie na krótko przed wybuchem wojny: „Zwyciężyła brutalna pięść zła i zawładnęła światem. I staje człowiek bezradny — w imię czego wychowywać dzieci — i mocuje się, targa, łamie... W chwili tak b. ciężkiej Wy zdobyłyście się na czyn, który mnie zawstydził, dodał otuchy i odwagi. Jeżeli wy, młode dzieci, macie jeszcze taką silną wiarę w zwycięstwo dobra — nam wychowawcom nie wolno wątpić! Dobro musi zycięzyć, brutalna pięść zła straci swą moc na własnym grzbiecie"...

»„TAK NAM DZIWNO BYŁO"«

A teraz coś niecoś ze szczegółów, dotyczących pierwszych dni wojny w świetle notatek uczniów i uczenic żydowskich szkół powszechnych. Oto co pisze Dawid L., ucz. 4 oddz. „8 września Niemcy wkroczyli do Łodzi. Opiekunem Żydów został wybrany p. Rumkowski. Na wyjazd do „protektoratu" zapisało się dużo. Lecz mróz był straszny. Dużo osób zmarzło po drodze. Dużo wróciło do Łodzi. Ci przenieśli się do ghetta" Kontynuuje Tania S. „Wojna zmąciła nasze młode dusze. Codzień widziało się ludzi uciekających z miasta ...Gościliśmy dzieci z Kalisza, z internatu, który został zniszczony od bomby.. Z początku nie wierzyłam, lecz jednak okazało się to smutną prawdą — Polskę zajęli Niemcy! Wkrótce zawitali do nas żołnierze niemieccy. Przebiegł nas zimny dreszcz i oczy nasze skierowały się na tych, którzy los nasz ważyli w swoich rękach... Tak nam dziwnie było zobaczyć obcych żołnierzy w Polsce....

«DZIKIE JAGODY...»

„12.III. wpakowano nas do ghetta" — czytamy dalej.

Zaczyna się codzienne szare życie. Coraz częściej na łamach gazetki spotykamy się z nazwiskami jakiegoś Waeckera, Feiertagowej, Wajsowej, Luni, Wisi, Reni i innych wychowawców, którym dzieci dziękują za okazywaną im pomoc. A tymczasem życie staje się coraz cięższe.

Na ostatniej stronie gazetki wprowadzona zostaje rubryka pochwał i nagan. Krótkie, zdawkowe, wymowne zdania... Kilka nazwisk i małe upomnienie: „wystają przed kuchnią niepotrzebnie... Znów kilka nazwisk i ostra nagana, bo takie to, a takie dzieci rwały i jadły dzikie jagody, trujące, wilcze jagody! Z głodu — który już zakradł się w mury łódzkiego ghetta... Bo chociaż jest to dopiero początek, to jednak już widzi dziatwa, z musu dojrzewająca w przyśpieszonym tempie, że „żyjemy w czasach ciężkich, każdy dzień przy nosi jakieś zmiany, pogarszając stan obecny... Z największym trudem zdobywa się kawałek chleba... Wszystko się traci... bliskich, którzy padli na wojnie lub zostali rozstrzelani... Leje się dużo krwi i łez"...

»O CHLEB POWSZEDNI«

„Siódma rano — po chleb. Ustawiłam się w ogonku. Przede mną jest kilkaset osób. Kłócą się o miejsce, biją, wpychają do środka. Silniejszy dostaje kilka razy chleb, słabszy wcale... Wtem rozlegają się okrzyki— „zabradło chleba, o trzeciej będzie... O trzeciej poszłam znowu. O czwartej zaczął padać deszcze. Stoję dalej... Wreszcie o szóstej dostałam jednokilowy chleb!!!" — wspomina Ela W. ucz. I kl. gimn.

«NIE METODĄ WROGÓW...»

„Zostaliśmy wyjęci spod praw... Kochaj bliźniego — to puste słowa w obliczu wroga... Dlaczego mamy umierać? Musimy walczyć szlachetnością i dobrocią. Nie wolno nam stanąć i oglądać się na innych. Jesteśmy sami. Musimy iść drogą miłości bliźniego i szacunku dla każdego ludzkiego życia" — oto ideologia, jaką usiłowano przeciwstawić wyznawcom nienawiści „i wzajemnego mordowania" spod znaku swastyki, w momencie, gdy „nastało nowe życie"... życie beznadziejne i szare, w zamknięciu ze wszystkich stron... zdala od kochanych murów miasta... Dla nas istnieje tylko ghetto, życie pełne męczeństwa, bez wszelkich środków, bez pracy, pieniędzy, żywności... Oczekujemy czegoś nowego... żyjemy tylko myślą, że jutro będzie lepiej"... — powiada Balbina R. absolwentka szkoły powszechnej.

»NOWE SIEROTY«

Przyzwyczailiśmy się w okresie okupacji, która tak dotkliwie dała się nam, Polakom we znaki, do wielu okrucieństw niemieckich. A jednak tym nie mniej — ileż tragedii mieści się choćby w tym „wspomnieniu" — pióra Rali R., uczenicy III oddziału. „Było to wieczorem, gdy szłam z mamusią. Doszedł do nas żołnierz i spytał, gdzie idziemy. Mamusia udawała, że nie słyszy i chciała iść dalej... Ale żołnierz powiedział, żeby z nim poszła. Mamusia chciała mnie zabrać z sobą, ale żołnierz kazał jej mnie zostawić na ulicy i poszedł z mamusią... Długo czekałam... Po kilku godzinach poszłam do sąsiadki i powiedziałam jej wszystko... Minęło kilka dni i mamusi nie było... Wtedy sąsiadka poszła ze mną do Gminy i tam dostała karteczkę, że mam być w Domu Sierot... I dotąd jej nie widzę"...

Tolek z drugiego oddziału pisze: „Pewnego dnia mamusia powiedziała, że pojadę z Jurkiem na kolonię... Ucieszyłam się.. Gdy nadszedł dzień wyjazdu, mamusia zaprowadziła nas do wydz. Opieki Społecznej (!)... w Opiece kazano się mamusi z nami pożegnać... Potem jedna pani zawiozła nas na Bałucki Rynek... do pana Rumkowskiego... Zaczęliśmy płakać... Pan Rumkowski uspakajał nas... powiedział, że będziemy w domu, gdzie jest dużo takich dzieci"... Takie to były kolonie...

Jawicz.

Redaguje — Komitet
Sekretarz Red. — Sergiusz Jaśkiewicz
Wydaje — Woj. Komitet PPS w Łodzi
Redakcja i administracja: Łódź:
Piotrkowska 68, tel. 112-54
skrytka pocztowa nr 7
Godziny przyjęć: redakcji — 10 — 12
administracji — 9 — 17
Prenumerata: miesięcznie — 20 zł.
kwartalnie — 50 zł.
Cena ogłoszeń:
za milimetr — szpaltę 50 zł.
Skład: Druk. „Książka" Druk: Druk.
„Czytelnik" w Łodzi.
D-011562

„Rąbanka"

Bal u Lufów

Tegoroczny Wielki Bal Bloku Demokratycznego naszej kamienicy odbył się u Lufów. Lufowie, jak wiadomo, posiadają największy salon, który — zwłaszcza po wyniesieniu do sieni łóżek dzieci i gospodarzy — wybornie się nadaje do tańca.

Obywatelka Zajączko, która jest zazdrosna, napomykała coś wprawdzie o dwóch dziurach w podłodze, ale Lufa pognębił jej złośliwość, elegancko przedtem załatawszy oba mankamenty blachą, tak że kiedy goście się poschodzili, posadzka okazała się idealnie równą.

Cieszyliśmy się wszyscy na ten bal od dawna, bo w karnawale każdy porządny demokrata choć raz wyszumieć się musi. Przy tym oboje Lufowie jako gospodarze są nadzwyczaj mili. On — serdeczny mój przyjaciel, a ona — żona matka i gospodyni, jakiej daleko szukać! W „Rąbankach" występuje rzadko, ale głośna jest w całej kamienicy i w języku nie ustępuje nawet obywatelce Zajączko.

— Idealna to jest kobieta! — zwierzył mi się kiedyś Lufa. — Tylko pyskata cholera, że niech ręka Boska broni! Nieraz to już tak mi dopiecze, że rozdarłbym ją na ćwierci! Ale jest starowna, kocha mnie niemożebnie, — no i te galaretę z nóżek tak potrafi, jak żadna inna!

Wyższość tej galarety miałem możność stwierdzić raz jeszcze. Czego tam zresztą nie było! Bigos, flaki, pieczeń rzymska z buraczkami, przedtem zakąski, a na deser pączki!

Na akordeonie zaiwaniał Andrzej Lufa junior, jak dwóch braci Pindras, a półtony wybierał z biegłością nie mniejszą od samego Kędry!

Kiedy przybyłem, zabawa wrzała już w pełni. Odchodziło czwarte tango. „Żaluzja"! — objaśniał mnie gospodarz.

Młodzieży z sąsiednich domów stawiło się sporo. Blok w komplecie, z seniorem Zielonką na czele, siedział z godnością w rogu salonu, przy dobrze już napoczętej litrze.

— Czekalim na Redaktora jedną nogą i nie moglim się doczekać! Doganiaj Redaktor teraz, bo ci nie darujemy ani kropelki! — powitał mnie kordialnie stary dorożkarz.

— Panie Józefie!. Tylko mi się nie strąbić przed kolacją — i drugich nie namawiać, bo sprzątnę butelkę! — ostrzegała Lufowa.

— O wiele ta kobieta tak nam się odgraża, to wypijmy czym prędzej, bo ona to gotowa zrobić! Znam ja ją nie od dzisiaj!

Ale Lufowa żartowała tylko, bo wszystkie inne butelki miała starannie pozamykane na klucz w komodzie. Wiedziała zresztą z doświadczenia, że jeden litr nie jest w stanie naruszyć blokowej równowagi. Popijaliśmy więc delikatnie, przegryzając śledzikiem w śmietanie, podziwiając w wolnej chwili animusz tancerzy i pełne gracji ruchy dam. Obywatelka Zajączko przeginała się w ramionach Stachny, jak bajadera, a Maniuś Zapędoszczak, tancerz szeroko znany, nie tylko wodzirejował po mistrzowsku, ale i odstawiał przy tym taką humorystyczną drakę, że całe towarzystwo chwilami pokładało się ze śmiechu.

— Zdolny facet i niemożebnie towarzysko wyrobiony! — z uznaniem zauważył Dzwoniec. — A przecież to już stary koń — i czas mu się bykowi żenić od dawna!

— Dlatego właśnie zuch, ze kawaler! — zaznaczył Lufa, oglądając się, czy nie podsłuchuje go żona. — Potrafiłem niedawno jeszcze i ja tak rozrabiać! Ale małżeństwo swoje robi, na humor wpływa i uniemożliwia inteligencję w nogach. Maniuś jest chłopak niegłupi! Wszystkie Zapędoszczaki byli takie!

— A ja wam pokażę, że to nieprawda! — rzekł Zielonka. — Niech tylko chłopak skończy z tą „Żaluzją" i staro polską „Ojrę" nam poda, to zobaczycie, co stara wiara jeszcze może!

I rzeczywiście. Bo kiedy z akordeonu popłynęły podrygliwe takty poleczki, nasz senior wstał, wypił dla równowagi dodatkowy kieliszek i oderwawszy od kuchennych zajęć samą gospodynię, odstawił taką polkę, że długo będzie o niej głośno na całej Wólczańskiej ulicy! Od samego tupania — wylatywały gwoździe z podłogi i oderwała się jedna blacha! A odwracanie na lewo, urozmaicane historyczną figurą „w szafliku", a to potrząsanie sobą i drobienie prawie że na miejscu, a wszystko z taką precyzją w rytmie i wdziękiem w całej postaci, że młodzież stanęła na razie i oniemiała z zachwytu! Ale nie wytrzymała długo i też runęła w takt, jak na komendę!

Podziwiałem i ja. Odezwała się w niej dobra rasa! Maniuś Zapędoszczak dwoił się i troił w nogach, a przytupywał i pohukiwał „ojra!", aż się szyby trzęsły!

Przerwano dopiero na komendę „Kolacja!" Przefasonowanie sali balowej na jadalnię odbyło się piorunem!

— No, teraz nam będzie ta rzemska pieczeń dobrze smakowała, byleby tylko wódki nie było za mało! — zawołał wesoło Zielonka, wycierając chustką spoconą twarz i szyję. — Te tango, Redaktorze, to dobre dla paralityków, i prawie je literatom w Pickwiku tańczyć! Stoję ja nieraz tam przed niemy, podobniez jak przed Grandem, i widzę, co się wyrabia. Wypić, to one jeszcze umieją, ale takiej poleczki już nie uzdolą, za o la Boga!..

Felieton się kończy więc nie opiszę już wspaniałej kolacji i nie powtórzę ani toastów dowcipnych, ani wesołych rozmów, jakie się toczyły przy stole. Ponieważ koszty zabawy mieliśmy pokryć wspólnie, więc nikt się w jedzeniu nie krępował. Ale dobre maniery zachowano do końca. Wiech stanowczo przesadza że warszawskie towarzystwo nie może się obejść bez mordobicia. Nie zdarzyło się nic podobnego. Bo że Stachna Obligajek raz zdzielił w łeb Zapędoszczaka, to się nie liczy. Miał rację, bo Zapędoszczak za bardzo się czulił do obywatelki Zajączko. Zresztą nawet sam Zapędoszczak się za to nie obraził, bo czuł, że Stachna, jako narzeczony, był w prawie, zapiliśmy więc zgodę na poczekaniu.

A po kolacji szły znowu tańce, aż do rana.

Zatańczyłem i ja jedną „Żaluzję" z obywatelką Lufiną.

— Tylko się Redaktor za bardzo do mojej kobiety nie przyciskaj, bo diabeł nie śpi! — pożartowywał sobie z nas low. Lufa, grożąc nam obojgu dobrotliwie palcem. — Taki prasowy wycisk dobry jest z panienkamy na ksiutach, a nie na balu demokratycznem, z żoną przyjaciela!...

Dopiero kiedy wyszła ostatnia butelka i zjedzony został ostatni pączek, nasz senior zakomenderował: „Spać!"

Bal był skończony.

KIEL.

Z notatek Marka Twaina

Nie ma nic żałośniejszego od młodego pesymisty, wyjąwszy jedynie chyba starego pesymistę.

*

Poufność rodzi lekceważące traktowanie. Ileż w tym słuszności! Przyczyna, dla której tak szanujemy prawdę, polega na tym, że mamy bardzo mało możliwości spoufalenia się z nią.

*

Ktoś powiedział: „Dowcip, to niespodziane skojarzenie myśli, które dotychczas, zdawałoby się, nie pozostawały ze sobą w żadnej łączności".

*

Nie wykręcajcie się od dobrego uczynku, jeżeli nie przynosi wam to — poważnej szkody, ale nigdy nie wykręcajcie się od wypitki — w żadnych okolicznościach.

*

Żuk, zwany gnojkiem, powinien być symbolem krytyka: składa jajeczka w jakimkolwiek cudzym łajnie — inaczej nie może ich wysiedzieć.

*

Dobre wychowanie polega na ukrywaniu tego, jak dużo myślimy o sobie a jak mało — o innych.

*

Każdy człowiek jest jak księżyc: ma swoją ciemną twarz, której nigdy nikomu nie pokazuje.

*

Lepiej jest zasłużyć na szacunek i nie mieć go, aniżeli mieć szcunek niezasłużony.

NIE WIERZCIE INDYKOM

Kompozytora Rossiniego obiecał pewien znajomy zaprosić na pieczonego indyka z truflami. Ale mijał tydzień za tygodniem i jakoś do tego nie dochodziło.

Spotkawszy kiedyś Rossiniego znajomy powiedział z żalem:

— Tak chciałbym pana zaprosić na indyka, ale mówią, że trufle w tym roku są już niedobre.

— Niech pan nie wierzy — odpowiedział Rossini — tę plotkę rozpuszczają właśnie indyki.